



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 30 marca 1957 r.

NR. 13 (769)

S. KLINGA

KONIEC PIERWSZEGO ETAPU

PISALIŚMY w swoim czasie, że Polska po wydarzeniach październikowych po dawnemu nie posiada własnej polityki zagranicznej w stosunku do wolnego świata, ale zdobyła możliwość zaznaczenia swej odrębności wewnątrz obozu komunistycznego w stosunku do Chin, Jugosławii i Węgier. Gdy chodzi o Węgry, okres ten skończył się 15 marca 1957. W dniu tym Gomułka wystosował „życzenia dla narodu węgierskiego” przesłane do redakcji dziennika „Népszabadság”. W życzeniach tych Gomułka zastosował się do odrzuconej dość długo formuły sowieckiej i napisał, że to „siły kontrrewolucji” podjęły szaleńczą próbę obalenia ustroju socjalistycznego.

Przyjęcie przez Gomułkę tezy sowieckiej w sprawie Węgier jest końcem pewnego etapu w stosunkach między Warszawą i Moskwą. Jak na warunki panujące w bloku sowieckim, opór Gomułka w tej sprawie był dość długi, trwał bowiem cztery i pół miesiące. Naciśk jednak był duży, a stosunek sił nierówny. Przyłączywszy się w końcu do stanowiska sowieckiego, Gomułka przestał być w tej sprawie wyrazicielem rzeczywistego stanowiska własnego narodu. Złamanie oporu Gomułka było Moskwie potrzebne z wielu względów zewnętrznych i wewnętrzno-politycznych, ale skutek poboczny w postaci poróżnienia Gomułka z masami polskimi jest dla niej też zyskiem.

Na obszarach, podległych władzy czerwonych carów, słowa nie mają swego normalnego znaczenia. Słów używa się tam, nie po to, by określać zjawiska, lecz by ukryć ich rzeczywistą treść. Taką rolę odgrywa m.ś. słowo „suwerenność”. Z biegiem czasu nawet ludzie dobrej woli przestają rozumieć sens słów, używanych systematycznie w sensie niewłaściwym. Tak więc katolicy „Tygodnik Powszechny”, omawiając przyczyny poparcia przez Kościół wyborów, zarządzonych przez Gomułkę, tłumaczył, że zachowanie „suwerenności” narodu polskiego jest możliwe tylko pod warunkiem pozostawania przy władzy Partii Komunistycznej i zaraz znacząco dodał, że przykład Węgier jest dostatecznie pouczający.

Słowo „suweren” powstało w wiekach średnich. Oznaczało ono takiego władcę, który nie miał nad sobą innych panów, nie płać nikomu lenna i nie był niczym wasalem. Po prostu był swoim własnym panem. Jeżeli naród nie może wybrać takiego rządu, jakiego chce, wówczas nie jest w pełni suwerenny. „Tygodnik Powszechny”, pisząc o suwerenności ma naprawdę na myśli pewien stopień autonomii Polski i przestrzega, że wykreślenie poza granice autonomii, tolerowanej przez Rosję, spowoduje takie same następstwa, jak na Węgrzech, gdy naród węgierski proklamował swe suwerenne prawo wystąpienia z bloku sowieckiego i stworzenia ustroju, odpowiadającego pragnieniom większości społeczeństwa.

Polska, powtarzamy, ma pewien stopień autonomii w sprawach wewnętrznych. Moskwa skrupulatnie pilnuje, by rządy Gomułka—Cyrankiewicz nie wychodziły poza granice przez nią dozwolone i by nawet cofnęły się na tych odcinkach, na których poszły zbyt daleko pod naporem mas. Niektórzy szandarowi „stalinowcy”, usunięci początkowo ze stanowisk, powrócili. Pisarze i dziennikarze są coraz mocniej „przywoływani do porządku”. Suwerenność Polski jest więc ograniczona nawet w wielu sprawach wewnętrznych. Na odcinku gospodarczym Polska tworzy wprawdzie swój własny „model”, odbiegający dość daleko pod niektórymi względami od wzoru, przyjętego w Rosji, ale zapewne i w tej dziedzinie Moskwa zakreśla granice, których przekroczyć nie wolno — pod grozą utraty „suwerenności”.



Zdjęcie górne: Jeden z posterunków 3. pułku Legii Cudzoziemskiej. Zdjęcie obok: typy żołnierzy z Legii Cudzoziemskiej.

Zdjęcia do reportażu Romana Fajansa na str. 2.

Ta rzekoma „suwerenność” przybiera czasem wręcz dziwaczne kształty. Oficjalna prasa w Polsce podkreśla przy każdej sposobności fakt zmniejszenia wydatków na zbrojenia o 2 miliardy złotych i tłumaczy, że zmniejszenie wydatków wojskowych przyczyni się do podniesienia stopy życiowej. Wiadomo powszechnie, że narzucone Polsce zbrojenia w latach 1950-53, czyli w czasie wojny na Korei, spowodowały klęskowe zubożenie społeczeństwa.

Stalin jednak umarł cztery lata temu. Wojna na Korei skończyła się też prawie cztery lata temu. Zbrojenia Polski uległy zatem prawdopodobnie zmniejszeniu już dawniej. Czy więc to, co się teraz robi, nie jest po prostu rozbrajaniem Polski przez Rosję, wzbogaconą o węgierskie doświadczenia? Okazało się przecie, że armia „ludowa” może łatwo przekształcić się w armię narodową.

Posunięciem, mającym cechy suwerenności jest wysłanie do Waszyngtonu delegacji, w celu uzyskania pomocy gospodarczej od Ameryki. Z pewnością nie mogło to nastąpić wbrew stanowisku Rosji. W tej sprawie Moskwa ma prawdopodobnie wątpliwości i wahania tak samo jak Waszyngton. Dla Moskwy i Ameryki otwierają się tu możliwości zysków oraz ryzyko strat. Ameryka, dając pomoc Polsce, robi wyłom w swej wojnie handlowej przeciw blokowi komunistycznemu, ale równocześnie przeniknie ze swoimi wpływami gospodarczymi na ściśle dotąd zakazany teren. Z punktu widzenia Rosji zrobienie wyrwy w blokadzie gospodarczej jest pożądane, ale przeniknięcie amerykańskich wpływów do Polski jest niepożądane. Obie strony waga swe ryzyka i obie są jeszcze niezdeterminowane. Nie mniej złudzeń — na rozkaz Moskwy delegacja polska może w każdej chwili zerwać rozmowy, albo nie zgodzić się na ofiarowane przez Amerykę warunki pod jakimkolwiek pretekstem, np. obrazy honoru narodowego, jeżeli pomoc będzie zbyt mała. Być może, że Moskwie bardzo

(Dokończenie na str. 4)

POLSKI STATEK „MONTE CASSINO”

W warszawskim „Expressie Wieczornym” z dnia 14 bm. czytaliśmy:

„Pięty dziesięciostronnik wejdzie w skład Polskich Linii Oceanicznych. Nie zapada jeszcze oficjalna decyzja, czy będzie się nazywał „Monte Cassino”, jednak marynarze i stocznicy chcą go ochrzcić tak właśnie nazwą. Wodowanie statku nastąpi już w kwietniu...”

Postawę marynarzy i stoczników można na pewno uznać za wyraz nastrojów i tęsknot Polaków w Kraju.

LEOPOLD KIELANOWSKI

„Idę by walić młotem...!”

W związku z wystawieniem w Teatrze „Scala” w Londynie „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego drukujemy artykuł nadesłany nam przez dr. Leopolda Kielanowskiego. — Red.

★

„Teatr mój widzę ogromny,
Wielkie, powietrzne przestrzenie,
Ludzie je pełnią i cienie,
Ja jestem grze ich przytomny...”

TEATR OGROMNY, którego wizję snuł Wyspiański w twórczych marzeniach, dla którego szukał kształtu scenicznego w późniejszych swych utworach, jak „Akropolis”, „Legion” czy przede wszystkim „Zygmunt August”, bierze swój początek z „Wyzwolenia”. Tutaj po raz pierwszy krystalizuje się w dialogu Konrada z Muzą myśl stworzenia Nowego Teatru, jako przeciwstawienie Teatrowi Staremu — teatrowi rozrywki, zabawy.

„Idę, by walić młotem” — słowa te włożone w usta Konrada łączą ideę Nowego Teatru z Mickiewiczem, z teatrem czynu jakim były „Dziady”, a powtórę — stawiają po raz pierwszy wyraźne cele ideowe i formalne nowego teatru — Teatru Ogromnego. Przedstawiciele teatru starego, opartego na konwencji, nie mogą tego zrozumieć. „Czy tu potrzebna nowa forma, czy konieczna? — dziwi się Muza — pewno jaka sprawa odwieczna, by

zeszła tylko Duże czy Sorma, i kurtynę wnieść można”. Konrad godzi się na przedstawienie tego starego teatru; (wynoszą ograń rekwizyty i kostiumy, jak np. strój Cześnika i Rejenta dla Karmazyna i Hołysza), ale wpręga ten stary teatr — comedie dell'arte — do Teatru Nowego jako jeden z elementów. Teatr stary będzie spełniał zadanie odgrywane przez aktorów pantonimy na dworze Króla Klaudiusza w „Hamlecie”. „Wiesz li dla kogo teatr? Pułapka na myszy. Oni sami się wskażą, nikczemni i podli. Sumienie gryźć ich będzie, rumieniec ich zdradzi...” — wyjaśnia Konrad w rozmowie ze Starym Aktorem — Horacym. W wymiary konwencjonalnego teatru wprowadza wymiar nowy, wybiegający daleko poza ramy teatru starego, nakazujący spojrzeć na widowisko z innej, nowej perspektywy.

(Dokończenie na str. 4 i 5)

WYSTĘPY „MAZOWSZA” W WARSZAWIE

Po kilkutygodniowej przerwie rozpoczęły się występy „Mazowsza” w Warszawie. Sława, jaka otaczała ten zespół po sukcesach londyńskich była tak wielka, że społeczeństwo w Kraju, gdzie „Mazowsze” na ogół rzadko występowało, pragnęło je także ujrzeć. Na razie wystąpiło „Mazowsze” tylko 5 razy w Warszawie. Publiczność przystąpiła szturmem do kas teatralnych, przy których rozgrywały się „wprost dantejskie sceny” — jak pisze sprawozdawca „Trybuny Ludu”.

„Przed żadnym dotychczasowym występem „Mazowsza” nie przypuszczano takiego szturm do kas, jak to miało miejsce w ciągu ostatnich trzech dni tego tygodnia. Wobec wprost dantejskich scen w punktach sprzedaży — pamiętne bądź co bądź zdobywanie biletów na Operę Murzyńską — jak twierdzą pracownicy „Orbisu” — to naprawdę drobiazgi. Jeszcze przed głęboką nocą przed „Orbisem” przy ul. Brackiej, na Pl. Konstytucji, na Pradze, ustawili się długie kolejki...”

Czarnogieldziarze (zwani w gwarze „konikami”) wykupili wcześniej bilety sprzedając je później po 5-krotnie wyższych cenach. Z całego Kraju napłynęły zamówienia na bilety zbiorowe na kilkanaście tysięcy osób.

„Wobec sukcesów odnoszonych zagranicą, „Mazowsze” zaczęło się przedłużać swój pobyt... Inne wyjścia chyba nie ma”.

„KRAJ WRÓCIŁ

DO CODZIENNEJ BIEDY”

W „Życiu Warszawy” z dnia 17/18 bm. ukazał się artykuł, z którego znamienne wyjątki podajemy bez komentarzy:

„...Kraj wrócił powoli do spraw codziennych, do codziennych trudności, codziennych trosk, codziennej biedy. Niewiele zostało z październikowej ekstazy i z wyborczego zamieszania.

Jest wielu rozczarowanych, którzy myślą, że Październik zdziała cuda. Różne to miały być cuda. Jedni wierzyli, że czas cofnąć się o dziesięć lat a może i więcej, że wszystko, co w ciągu tych dziesięciu lat się stało, zostanie unieważnione; zwróci się wpłacone pieniądze, odda prywatne sklepy, anuluje obowiązujące ustawy, odbierze nabyte prawa, przywróci odebrane. Inni wierzyli, że czas skoczyć o dziesięć lat naprzód a może i więcej, że teraz wszystko będzie cudowne: znakomici urzędnicy, wyjąkny przemysł, kwitnące rolnictwo, nauka na najwyższym poziomie...”

Cuda się nie stały. Rządy październikowe zdziały bez wątpienia dużo, ale ludziom jest dalej ciężko. Przede wszystkim pod względem ekonomicznym. Wieg się skarżą, piszą żądania i podania do administracji, do ministrów, do posłów, do KC. Pisa już nie o wolności i demokracji, lecz o emeryturach, mieszkaniach, zaległych należnościach, zabraniach warsztatów pracy, krzywdzących decyzjach...”

ŚWIĘTO 7 PUŁKU ULANÓW

W niedzielę, dnia 24 b. m. Koło Żołnierzy 7. Pułku Ułanów Lubelskich obchodziło swoje doroczne święto pułkowe.

W wielkiej sali „Ogniska Polskiego” w Londynie zaszło przy wspólnym stole kilkudziesięciu członków Koła wraz z rodzinami i zaproszonymi gośćmi z gen. W. Andersem na czele. Obiad poprzedzony był żołnierską uroczystością nadania 7. Pułkowi Ułanów honorowej odznaki Armii Krajowej. Odnak wręczył gen. T. Bór-Komorowski, który w przemówieniu podniósł bohaterski udział młodego pokolenia ułanów 7. Pułku w walkach Armii Krajowej, szczególnie podczas Powstania Warszawskiego.

Po powitaniu obecnego na święcie Naczelnego Wodza wzniesiono toast

na cześć Szefa Pułku gen. K. Sosnkowskiego. W zakończeniu przemówień i toastów zabrał głos gen. W. Anders, naświetlając obecny stan sprawy polskiej i dając wytyczne niezmiennych w swej istocie obowiązków żołnierskich.

PODPISANO W MOSKWIE UKŁAD O „REPATRIACJI”

Według agencji Tassa, dnia 25 bm. podpisano w Moskwie układ o zwalnianiu Polaków, zatrzymywanych dotychczas w ZSRR. (patrz artykuł na str. 4). Dalsze szczegóły podamy w najbliższym numerze.

„Eksport” Polaków z Kraju do ...Afryki!

Warszawska komunistyczna „Trybuna Ludu” poświęciła długi artykuł wystąpieniu głośnego w okresie wydarzeń październikowych pisma „Prostu”, które, wskazawszy na rosnące w Polsce bezrobocie, zaleciło przystąpić do zorganizowania polskiej emigracji robotniczej do ...Afryki Francuskiej. „Po Prostu” pisało:

„Należy polecić zbadać kilku ekonomistom sprawy zapotrzebowania na siłę roboczą na światowym rynku pracy (Np. należy przypuszczać, że w ciągu kilku nastu miesięcy w Afryce Francuskiej, rozpoczyna się olbrzymie prace, związane z odkryciem wielkich bogactw na tym terenie). Następnie należy zasięgnąć konkretnej opinii, na temat rzeczywistych rozmiarów zapotrzebowania w danym terenie. Wreszcie należy stworzyć instytucję państwową, która zająłaby się organizacją emigracji w kraju i która w porozumieniu z przedsiębiorstwami zagranicznymi i naszymi placówkami miałaby pieczę nad emigrantami, pracującymi za granicą”.

„Trybuna Ludu” wypowiedziała się przeciw emigrowaniu Polaków do Afryki Francuskiej tłumacząc obszernie, że objawy bezrobocia w Polsce nie są jakoby tak jaskrawe, jak je przedstawia „Po Prostu”. Zdaniem warszawskiego dziennika komunistycznego, w chwili obecnej tylko 5.000 osób zwolnionych z administracji poszukuje pracy w Warszawie i że wielu z nich pracę tę już jakoby znalazło. Niemniej z wywodów „Trybuny Ludu” wynika wyraźnie, że zagadnienie bezrobocia w Polsce istnieje i staje się coraz bardziej alarmujące i palące. Powrócimy do tej ukrywanej dotychczas sprawy...

Jeśli zaś chodzi o sam pomysł „Po Prostu” eksportowania polskiej siły roboczej do Afryki to w tym jednym wypadku możemy się zgodzić z krytyczną oceną „Trybuny Ludu”. Plan taki jest oczywiście niedojrzały i nie realny. Wystąpienie „Po Prostu” zrozumieć można tylko jako krok demonstracyjny, mający na celu postawienie społeczeństwa i obecnych władców Kraju wobec tragicznej rzeczywistości. Oto Kraj, którego ludność wzra-

ROMAN FAJANS

Boże Narodzenie z 3 pułkiem Legii Cudzoziemskiej

SPEŁZIŁEM ostatnio najdziwniejsze chyba, najbardziej niezwykłe Boże Narodzenie w życiu. Spędziłem je w Arris, małym, górskim miasteczku algerskim, malowniczo położonym wśród gór Aurèsu. Gór dzikich i trudno dostępnych, które stanowią kolebkę obecnej algerskiej rewolty. Spędziłem je w 3 pułku Legii Cudzoziemskiej, którego dowództwo, jeden batalion i różne służby pomocnicze zakwaterowane były w Arris. Natychmiast po przybyciu do Algeru, mjr. P., nadzwyczaj miły i uczynny oficer prasowy gen. Salan, nac. dowódcy sił francuskich w Algierii, przekazał mi zaproszenie płk. Gaumé, dowódcy 3. pułku Legii. Znajac Legię i legionistów jeszcze sprzed wojny z podróży dziennikarskich do Indochin i Afryki Półn., oraz z wojny, z frontu włoskiego i zachodniego, ucieszyłem się z zaproszenia. Wiedziałem, że spędzę święta Bożego Narodzenia w miłej, rodzinnej, serdecznej atmosferze.

Albowiem każdy pułk francuskiej Legii Cudzoziemskiej, to wielka rodzina. Stosunki, atmosfera są tam inne, niż w jednostkach, nie należących do Legii. Dlatego, nie wiem, lecz te różnice atmosfery wyczuwa się od razu. O Legii Cudzoziemskiej krąży po świecie niesamowite historie i legendy. Swoistą reputację wyrobił jej zwłaszcza Hollywood i niektórzy autorzy sensacyjnych powieści. Sądząc z amerykańskich filmów, mających Legię za temat (sa one liczne...), i z książek różnych francuskich i nie francuskich grafomanów, których główną kwalifikacją jest chyba to, że nie spędzili nigdy choćby trzech dni w jakimś oddziale Legii. Legia to prawdziwe zbiorowisko gangsterów, przestępców kryminalnych, z domieszką pewnej, stosunkowo niewielkiej garści zwykłych awanturników. Taki legionista-gangster, mający kilka mordów na sumieniu i grany przez Garry'ego Cooper'a albo Jean'a Gabin'a, to doskonały artykuł handlowy. Niestety, lub raczej na szczęście, hollywoodzkie lub inne fantazje mają nader mało wspólnego z rzeczywistością, która jest bardziej prozaiczna i trudniejsza.

Do Legii Cudzoziemskiej przestępców kryminalnych nie przyjmuje się. Prawda jest, że legionista może służyć w Legii pod przybranym nazwiskiem i zachować to nazwisko, po odświeżeniu pięciu lub więcej lat. Prawdziwe jednak nazwisko żołnierza znane jest dowództwu w 9/10 przypadków. Każdy legionista jest przedmiotem szczegółowej ankiety, przeprowadzanej często przy pomocy policji jego kraju pochodzenia i przebiegającej przez Interpol (Międzynarodowa współpraca policji). Jeśli ankieta wykaże, że kandydat lub legionista ma kryminalne sprawy na sumieniu, nie przyjmuje go się, lub zwalnia, w razie poprzedniego przyjęcia. Albowiem, w przeciwnieństwie do legionisty, który nie ma prawa rozwiązać podpisanego kontraktu, dowództwu Legii *prawo to przysługuje*. Ze, pomimo to, jest w Legii nieco metów, o kryminalnej przeszłości, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wyjątki potwierdzają regułę, najdrobniejsze nawet oczka sieci nie mogą być szczelne. Wyjątków takich jest jednak w Legii stosunkowo mało. Ogromna większość legionistów, to albo przestępcy polityczni, względnie uważani za takich przez ustawodawstwo danych krajów i nie mogący powrócić do ojczyzny, lub ludzie, którzy opuścili rodzinę i kraj ze względów osobistych, sentymentalnych, materialnych, lub wreszcie ci, którzy znudzeni szarą i monotonią życia codziennego, szukali przygody, awantury, i sądzili, że znajdują je w Legii. Ta ostatnia kategoria jest chyba najliczniejsza.

Legionisty nie wolno pytać, kim jest, lub dlaczego znalazł się w Legii. Czasem jednak żołnierze zwierają się sami. Podczas paru dni spędzonych w Arris z 3. pułkiem Legii, miałem możność rozmawiania z wieloma legionistami, Belgami, Niemcami, Rosjanami. Niektórzy z nich opowiedzieli

mi swe dzieje. Poważny odsetek legionistów Belgów, to byli żołnierze belgijskiej dywizji Waffen SS „Walonia”, którą dowodził osławiony Degrelle. Uznani za przestępców wojennych, nie mogli powrócić do kraju. Obecnie już mogą, na skutek ogłoszonej amnestii, lecz niektórzy nie chcą. Sporo Rosjan, to b. żołnierze armii Własowa, lub innych jednostek rosyjskich, które walczyły po stronie Niemców. Wśród Niemców spotkałem b. SS-manów, lecz również sporo takich, którzy po prostu zajmowali się szmugłem.

Wielu wstąpiło do Legii po przeżyciu ciężkiego, osobistego dramatu, przeważnie sentymentalnego. Wielu przyszło zrujnowanych materialnie, lub po prostu dlatego, że nie mieli z czego żyć. W Legii służba jest ciężka, lecz płaca dobra. Kapral ma gażę około 60.000 fr. miesięcznie, sierżant — 70.000, a jeśli żonaty, 80.000, „adju-tant” — około 100.000. Dla wielu wreszcie, jak już powiedziałem, Legia to coś niezwykłego, barwnego, to wielka przygoda, fascynująca awantura.

Najwięcej jest w Legii Niemców: przeszło połowa. Grają oni w niej ogromną rolę i, w niektórych dziedzinach, wywarli na jej życiu niezatarte piętno. Drugie miejsce pod względem liczności zajmują obecnie Belgowie. Dawniej zajmowali je Polacy, lecz jest ich coraz mniej. Spotkałem w Arris dwu legionistów Polaków. Jeden z nich, Poznańczyk, jest w Legii od 21 lat. Co pięć lat odnawiał kontrakt. Dosłużył się wreszcie stopnia „adju-tant”, czyli najstarszego rangą podoficera, co zapewnia w Legii nader komfortową sytuację. Opuścił Poznań i Polskę mając 3 lata. Zaraz po pierwszej wojnie światowej, ojciec emigrował do Francji, gdzie szukał chleba. Przyszły legionista rósł i wychował się we Francji. Co skłoniło go do zapisania się do Legii? Nie wiem. Co zamierza robić za lat parę, gdy wiek nie pozwoli mu pozostać dłużej w Legii? Osiedli się gdzieś we Francji, pod przybranym nazwiskiem, otrzyma emeryturę i, o ile nie posiada go jeszcze, francuskie obywatelstwo. Będzie uprzywilejowany w konkurencji na różne posady państwowe. Słowem nie zginie.

Drugi Polak, rodem ze Śląska, jest zwykłym legionistą. Miał ponoć nader burzliwą przeszłość i przeżył bolesny, życiowy dramat. O przeszłości tej nie chce mówić. Zamienił ze mną, z typowo śląskim akcentem, parę banalnych, nie nie mówiących zdań.

Gdy zwróciłem się po niemiecku do jednego z legionistów Niemców, sierżanta, zblił i odsunął się ode mnie. „Czy pan Niemiec?”, zapytał drżącym głosem. „Nie”, odparłem. Jestem korespondentem takiego i takiego dziennika. Mówię jednak niezłe po niemiecku. Sierżant Niemiec odetchnął z widoczną ulgą. „To dobrze”, rzekł, „mam nadzieję, że to prawda. Nie chcę więcej widzieć ludzi stamtąd. Czyba że wyklętych, wyjętych spod prawa, jak ja...” Co chciał przez to powiedzieć niemiecki legionista? Jaka tragedia natchnęła go takimi uczuciami wobec rodaków?

WILIA Bożego Narodzenia upłynęła pod znakiem, gorączkowych przygotowań. Dla legionistów, pozbawionych rodziny i ojczyzny, jest to największe, najuroczystsze święto roku. Święto niejako rodzinne. Wieczorem, śpiewając koledy każdy w swym ojczystym języku, legionisci przypominają sobie owe szczęśliwe chwile, gdy śpiewali je pośród swoich,

w Niemczech, Belgii, Hiszpanii, na Węgrzech lub gdzie indziej. Sercem i myślą łączą się z bliskimi, których nie widzieli często od wielu, wielu lat i których nie ujrzą już może więcej. Toteż w 3. pułku Legii Wilia Bożego Narodzenia przygotowawana jest przez tygodnie. W ostatnich dniach przed świętem, przyspasa się i stroi baraki, zdobi choinki, wykańcza gorączkowo szopki, odbywa się repetycje muzyki religijnej, przygotowuje się góry jedzenia, picia i podarków.

Uroczystości wigilijne rozpoczęły się już o 5 popołudniu. Przez długie godziny, do późnego wieczora, dowódca pułku, płk. G., odwiedzał, jeden po drugim, plutony, kompanie, garaże, warsztaty, kancelarie, ambulatoria, kantyny, kucanie. Wszędzie, w każdym baraku, namiocie, szpitalni, wysokie, bajecznie ustrójne choinki i szopki, często istne arcydzieła, nad którymi stwardniałe dłonie legionistów pracowały tygodniami, a czasem nawet miesiącami. Zmysł artystyczny żołnierzy uzewnętrznia się w szopkach w nader charakterystyczny sposób. Nad każdą szopką, obowiązkowy napis w dwu językach, skomponowany z malenkich barwnych żarówek elektrycznych, lub ze złotego i srebrnego papieru. Na lewo, po niemiecku, (najczęściej „*Frohe Weihnacht*”), hiszpańsku, czasem po holendersku. Na prawo, po francusku: „*Joyeux Noël*”. Wszędzie suto zastawione stoły, menu jakich nie powstydziliby się renomowana paryska restauracja, najrozszejsze trunki do szampaństwa, cygara, kosztowne prezenty na stole. Wszędzie gorące, serdeczne przyjęcie i parę prostych, lecz jakże przyjaznych i życzliwych słów pod adresem niezananego żołnierza autora niniejszego artykułu.

Wreszcie, o 9 wieczorem (tak jest, na wojnie trudno jest stosować się do tradycyjnych godzin), w jednym z obocznych baraków, z którego usunięto dzielące go na sypialnie ściany, tworząc w ten sposób dość obszerną salę, rozpoczęła się Pasterka. Tej Pasterki nie zapomnę nigdy. Mszę odprawiał przy improwizowanym ołtarzu polowym i kazanie wygłosił brodaty kapelan Legii, stary Afrykańczyk, znający Algieri i Maroko lepiej chyba niż Francję metropolitalną. W znacznej większości, legionisci modlili się żarliwie. Wielu z nich miało łzy w oczach. To właśnie było dla mnie największą niespodzianką. Wszystkiego bodaj mogłem spodziewać się w tym pułku Legii, lecz nie tak żarliwej pobożności... Na zakończenie był koncert religijny, wykonany przez orkiestrę i chór 3. pułku Legii oraz przez legionistę-tenora, o przepięknym, potężnym głosie. Kapelmistrz, większość członków orkiestry, chóru i tenor, to Niemcy. Bach i Schubert śpiewani byli po niemiecku. Dziwnie to brzmiało, w tym baraku francuskiej Legii Cudzoziemskiej, w sercu gór Aurès, w Algierii. Taka jest jednak rzeczywistość i niespodzianka życia.

Obóz w którym odprawiano nabożeństwo, położony jest w dolinie, o dobrych 200 m. niżej niż miasteczko. W mieście zapatrzonem w niezliczone, rozsiane po niebie gwiazdy, ciemne sylwetki „Harków” rysowały się na tle białych, niemych i ślepych domostw, bez okien. „Harkowie”, to miejscowi ochotnicy, Berberzy ze szczepu Szauia, tworzący wojskową formację ochotniczą. Jest ich w Arris około dwustu. W zastępstwie święcących Boże Narodzenie legionistów, górale Szauia czuwali pilnie nad bezpieczeństwem miasta i zabudowań wojskowych.

WIESŁAW PATEK

Deportacje młodzieży estońskiej

Sztokholm, w marcu

Polityka sowiecka w stosunku do Skandynawii pełna jest wahań i niekonsekwencji. Z jednej strony nie odwołano jeszcze oficjalnie „odpreżenia”. Z drugiej co rusz spotykamy posunięcia świadczące, że „stalinowska” epoka zgola nie przeminęła. Względny propagandowy użytek często przewagę nad polityką zagraniczną, co zawsze bywa dowodem zachwiania równowagi w hierarchii celów państwowych.

Węgierskie powstanie wybuchło, jak wiadomo, w myśl tezy sowieckiej, pod wpływem knoai „imperialistycznych kapitalistów”. W wyniku ruchów studenckich na uniwersytetach rosyjskich, niepokojów wśród intelektualistów zwłaszcza ukraińskich w Kijowie, czy próby młodzieżowych zamieszek w Kownie, te tezę sowiecką trzeba na gwałt podmurować propagandowo. Temu celowi służyć miała „ofensywa” przeciw Szwecji, rozpoczęta na początku marca.

Nota dyplomatyczna doręczona w Sztokholmie oskarżała wywiad szwedzki o przetrzymanie do Estonii agentów, którzy mieli poza zdobywaniem informacji o charakterze wojskowym, podminowywać państwo bałtyckie, by w końcu doprowadzić do ich oderwania od Związku Sowieckiego. Działalność ta doprowadziła rzekomo do śmierci porucznika Kozłowa, który zginął podczas walki, stoczonej w czasie lądowania wysłanych emisariuszy na wybrzeże estońskim. Wiadomość tę opublikowano następnego dnia po wręczeniu noty, w „Izwestiach”, które wraz z radiem Tallinn podały dalsze „sensacje”. Szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych zapowiedziało z góry, że nie będzie się spieszyć z odpowiedzią na te prowokacyjne „zarzuty”, prasa szwedzka natomiast używała to sobie na nich co niemiarka.

I tak podane w nocie sowieckiej adresy rzekomych agentów i ich inżynierów okazały się po prostu niedorzeczne. Szefem wszystkich przygotowań miał być 75 letni emerytowany kapitan szwedzki, co nawet przy skandynawskiej długowieczności jest dużym naciąganiem. Zresztą oficer ten nigdy w sztabie nie pracował. Wprawdzie paru Estończyków, zrozpaczonych losem rodzin popłynęło nielegalnie do Estonii, by swoich zabrać do Szwecji, przy czym nazwiska niektórych odnaleziono potem w obozach na Syberii, ale od tego do pracy wywiadowczej droga bardzo daleka.

Zdaje się zresztą, że Sowieciom chodziło tutaj o upieczenie dwóch pieczyń przy tym samym ogniu: skompromitowanie Szwecji i przebywającego tu uchodźstwa estońskiego z jego radą narodową i proklamowanym przed paru laty rządem na czele. Czynniki te, według sowieckich prowokacyjnych oskarżeń, pozostają naturalnie w stałym kontakcie z amerykańskim sekretarzem stanu, Dullesem.

Zastanowić się należy jeszcze, czemu całą tę niepoważną kampanię wysunęto akurat teraz? Przede wszystkim, chodziło o przekonanie sowieckiego obywatela, że skoro nawet ta najpocześniejsza jeszcze, neutralna Szwecja dała się „przekupić” amerykańskim imperialistom, to czego można się spodziewać po innych państwach. Po drugie — Szwecja i Dania wyprosiły w ciągu paru ostatnich miesięcy poważniejszą liczbę sowieckich „dyplomatów”, zajmujących się zawodowo badaniem urządzeń obronnych. Proces jednego z tych agentów, Zartaryana, niedługo się zakończy. Na koniec — i to jest motyw najważniejszy od paru miesięcy przygotowuje się w państwach bałtyckich „dobrowolną” rekrutację młodzieży na nowe tereny, zatracane po raz pierwszy przed dwoma laty w inicjatywę Chrzczenia, tereny na „Dalekim Wschodzie. Akcja ta częściowo już przeprowadzana, obejmuje kilkaset tys. dziewcząt i chłopców, co

wywołuje ostre protesty wolnego świata. Cóż wówczas łatwiejszego, jak wytłumaczyć, że chodzi o deportację elementów faszystowskich... destrukcyjnych.

Wreszcie motyw ostatni. Od zakończenia wojny Szwecja domagała się na próżno od Sowieków wypuszczenia członka znanej tutejszej rodziny bankierskiej Raula Wallenberga, byłego attaché poselstwa w Budapeszcie, który podczas wkraczania armii czerwonej na Węgry zawieszony został rzekomo na rozmowę do jej głównodowodzącego i naturalnie — jak 16 przywódców polskiego podziemia i członków delegatury rządowej w Kraju, — znalazł się następnie w Moskwie. Sowiety dotychczas zaprzeczali, jakoby Wallenberg znajdował się w ich rękach, aż ostatnio zawiadomili, że „wszystkiemu winien rozstrzelany pomocnik Berii, Awakumow, znany poprzednio z deportacji Polaków. Wallenberg zmarł na Łubiance, za co winę ponosi oczywiście nie rząd sowiecki, ale wyłącznie jego służba bezpieczeństwa. Dla stworzenia równowagi oskarżono teraz wywiad szwedzki i rzekome jego bałtyckie powiązania. Prasa szwedzka zgodna jest w wyszydzaniu tego rodzaju igrastw.

POMOC RODAKOM W KRAJU

W ramach ogólnego Komitetu Pomocy Rodakom w Kraju zawiązał się w Londynie Komitet na W. Brytanię. Wystosował on odezwę z prośbą o pomoc i współpracę wszystkim Polakom w W. Brytanii. Skład Komitetu Wykonawczego jest następujący: przewodniczący — Stanisław Lis; członkowie: Wacław Bruner, Maria Debiecka, Stanisław Grochola, Jadwiga Hausnerowa, Olena B. Kasprzowiczowa, dr Zdzisław Matras, ks. mgr Kazimierz Solowiej — przewodniciciel Polskiej Misji Katolickiej, dr Zdzisław Stahl, Zygmunt Szadkowski, Adam Treška, ks. kanonik Adam Wróbel i Henryk Zieliński.

Odezwą Komitetu stwierdza, że pomoc na rzecz repatriantów ze wschodu może mieć następujące formy:

- 1) składanie datków pieniężnych (osobiste lub listowne) bezpośrednio do Komitetu;
- 2) składanie datków na listy zbiorowe rozesłane przez Komitet do organizacji społecznych, instytucji, firm i osób. (Za zebrane pieniądze Komitet będzie wysyłał pomoc paczkową zbiorową względnie na adresy indywidualne.)
- 3) wysyłanie paczek bezpośrednio do Kraju. Komitet gotów jest podać na żądanie adresy osób w Kraju.

Datki pieniężne przekazywać należy czekiem, Money Order lub Postal Order (kreślone) wystawionym na „Repatriation Fund” bądź gotówką w liście poleconym na adres: Komitet Pomocy Rodakom w Kraju, Oddział W. Brytanii, 42, Emperor's Gate, S.W.7.

PRZYJĘCIE U POSŁA R.P.

W LIBANIE

W dniu 7 bm. Poseł R.P. w Bejrucie min. Z. Zawadowski wydał przyjęcie, pierwsze od chwili cofnięcia uznania legalnemu przedstawicielstwu polskiemu. Na przyjęciu przybyło ponad 60 osób, w tym niemal wszyscy szefowie misji dyplomatycznych z Nuncjuszem Apostolskim i ambasadorami Stanów Zjednoczonych. Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii i Iraku na czele. Z rządu libańskiego przybył premier Samy Golh; ministerstwo spraw zagranicznych reprezentował szef protokołu dyplomatycznego w imieniu nieobecnego ministra Maleka.

Cała prasa pomieściła obszernie sprawozdania oraz fotografie z przyjęcia (EZN)

SCHRONISKO POLSKIE NAD LOARĄ

W dniu 26 lutego podpisano w Paryżu ostateczny kontrakt, mocą którego posiadłość Fonsperuit w Lailly-en-Val nad Loarą, stała się własnością polskiej instytucji dobroczynnej Fonds Humanitaire Polonais. Zorganizowane tam będzie schronisko polskie. Kierownictwo schroniska obejmie gen. Wacław Piekar-ski przy współdziałaniu komitetu złożonego z 10 przedstawicieli organizacji polskich i 5 francuskich oraz międzynarodowych. (EZN)

MATERIAŁY, LEK. RSTWA, ŻYWNÓŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Pomoc do Polski i Rosji — lekarstwa — materiały — żywność
Katalog 100 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie (400 pozycji)

HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT RD. LONDON, S. W. 5. ENGLAND

POLSKI SKLEP ŻYWNOSCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

Nareszcie układ „repatriacyjny”

W dniu 22 marca oficjalna agencja prasowa reżymu ogłosiła, że W. Wicha nazywający się ministrem spraw wewnętrznych Cyrankiewicz, wyjechał na czele delegacji do Moskwy, celem zawarcia z rządem ZSRR układu „repatriacyjnego”, czyli dotyczącego zwolnienia z niewoli sowieckiej, pozostałych w niej dotąd Polaków.

Jak notowaliśmy już na łamach „Orta” (19. 1. 1957), po świętach ogłoszono również z oficjalnych źródeł reżymu, że mianowany został nowy pełnomocnik do spraw „repatriacji”, M. Popiel i że w tymże celu zawarcia wspomnianego układu udał się przed blisko dwoma miesiącami do Moskwy. Obecnie okazuje się, że celem p. Popiela było tylko przygotowanie układu, a jego zawarcie nastąpi rzekomo dopiero obecnie przez p. Wichnę.

Wiadomo z licznych doświadczeń, że Rosja Sowiecka bardzo niechętnie i tylko pod przymusem wypuszcza ze swoich granic cudzoziemców, zwłaszcza byłych zesłańców, jeńców czy więźniów. Robi naprzód możliwie największe trudności przy zawieraniu układów a następnie stara się ich nie dotrzymać.

Było tak w nawet w latach 1941—2. kiedy zawarła taką umowę pod groźą wojennej i politycznej zagłady po ataku Hitlera i kiedy nieodzowna pomoc Zachodu zmuszała ją do ustepliwości również na rzecz postulatów polskich. Nawet wtedy jednak, zaledwie w r. 1942 wojskowa sytuacja Rosji zaczęła się poprawiać, zwalnianie naszych rodaków i poprzednie, mniej więcej lojalne, wykonywanie umowy się skończyło. Podobnie postępowali i postępują Sowiety z jeńcami i więźniami innych narodów, przeciągając rokowania i sprawę zwolnień na lata.

Jeszcze dłuższa i najczarna większymi trudnościami jest historia ostatniej serii zwolnień i powrotów z Rosji Sowieckiej, rozpoczętej w lecie r. 1955, równoległe do wzmocnionej akcji w tej sprawie prowadzonej we wszystkich ośrodkach polskiej emigracji niepodległościowej. Szczegóły tej historii i rzeczywiste wyniki rokowań na ten temat powoli i tylko częściowo są ujawniane, co nie pozwala na odtwarzanie równocześnie zupełnie jasnego obrazu całej sprawy.

Okazuje się, że rozmowy rozpoczęły się w sierpniu 1955 i od 2 grudnia tegoż roku zaczęły nadchodzić pierwsze transporty; łącznie 4.769 osób przybyło w ciągu miesiąca. W dniu 15 grudnia rząd sowiecki powziął w sprawie zwalniania Polaków, nazywanego repatriacją, uchwałę, której tekstu

jednak nie ogłoszono. Po tej fali grucniowej 1955, pierwsza połowa 1956 zaznaczyła się zwolnieniem tempa powrotów i przybyło w tym czasie tylko 2.739 osób. Od lipca 1956, po kilkudniowych rokowaniach delegacji reżymowej z rządem sowieckim, przeprowadzonych między 25 czerwca a 3 lipca, tworzy się przy ambasadzie warszawskiej w Moskwie „biuro pełnomocnika rządu do spraw repatriacji” i tempo jej ulega przyspieszeniu, zwłaszcza gwałtownemu od dnia 12 grudnia 1956, doprowadzając ogólną cyfrę zwolnionych za rok 1956 do 29 tysięcy.

W ciągu stycznia 1957 — wbrew początkowym nadziejom i rzucanym cyfrą 14 tys., tempo i liczba nadchodzących transportów znowu zmalała, co tłumaczy się m. in. warunkami zimowymi. Cyfry, podawane na ten temat przez poszczególnych korespondentów nie są ponadto takie same. „Głos Szczeciński” z 25 stycznia oblicza, że powróciło od 1—20 tego miesiąca 3.840 osób, gdy „Dziennik Zachodni” z tej samej daty piórem innego korespondenta informuje, że od 1—17 stycznia przybyło tylko 1762 osób, z czego wynikało by, że za trzy dni 17—20. 1. musiało dodatkowo powrócić z górą dwa tysiące, co — przy uwzględnieniu znanych warunków transportu i możliwości punktów repatriacyjnych — nie wydaje się możliwe.

Powszechna jest opinia prasy w kraju, że większa fala powrotów rozpoczęła się na wiosnę i przewidyuje się ogólną cyfrę spodziewanych w ciągu r. 1957 osób na 120 tysięcy. Cyfra ta jest podobno dyktowana nie tyle prawdopodobieństwem uzyskania zwolnień z Rosji, co możliwościami przyjęcia i zatrudnienia powracających w kraju.

Oprócz piętrzących ze strony sowieckiej przeszkód technicznych i biurokratycznych, utrudniających zwal-

nianie Polaków z olbrzymich obszarów sowieckich, zwłaszcza gdy chodzi o więźniów, o których nie ma się komu osobiście upomnieć („wezwij”), istnieje zasadniczy problem *kogo, jaką kategorię „repatriantów” władze sowieckie za Bug i San odsyłają?*

Według wspomnianej korespondencji „Dziennika Zachodniego” z 25 stycznia 1957 ostatnia, liczniesz fala przybywających przez — ostatnio zdaje się jedyną — punkt repatriacyjny w Przemyślu, która rozpoczęła się od 12 grudnia 1956, to przeważnie mieszkańcy okolic Lwowa, Tarnopola, Strzyżawy, Drohobycza czy Wilna. Jedynie „zdarzają się także przybyś z głębi Ukrainy i Białorusi, a nawet z dalszych Republik Związku Sowieckiego — jedna staruszka z Sachalinu”. Wynikało by z powyższych informacji, że ostatnio odbywa się raczej przesiedlanie Polaków czy innych narodowości — jak to wiadomości podają — spoza Bugu i Sanu na zachód, niż zwalnianie Polaków z niewoli i zesłania sowieckiego. Jest rzeczą niesłychanie ważną notować wszystkie informacje na ten temat, by cała sprawa zwalniania z niewoli sowieckiej nie została obecnie, gdy nowy układ podpisano w Moskwie, utopiona w akcji innego rodzaju i mającej inne cele na oku.

Przytoczone wiadomości wskazują, że naszym obowiązkiem na emigracji jest w dalszym ciągu poświęcać wiele uwagi, wcale nie załatwionej jeszcze sprawie zwolnień i powrotów z niewoli sowieckiej. Chodzi o to zwłaszcza, by istota jej nie została wypaczona oraz by powracający otrzymywali na tymczasową pomoc materialną, którą musimy im przesyłać również my, z emigracji. Dobrze jest, że ostatnio prowadzona jest intensywna w tej sprawie akcja i że w ramach jej Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych organizuje pod tymi hasłami wielki zjazd w dniu 7 kwietnia 1957 w Leicester, na którym głównym mówcą będzie Prezes jego Rady gen. Władysław Anders.

(z. s.)

S. KLINGA

Koniec pierwszego etapu

(Dokończenie ze str. 1)

chodzi o efekt psychologiczny, o nagłe i gwałtowne zgaszenie nadziei społeczeństwa polskiego, żeby tym mocniej poczuło się ono osamotnione i opuszczone.

Osobne zagadnienie stanowi podróż Cyrankiewicza do siedmiu krajów azjatyckich: Indii, Burmy, Kambodży,

Północnego Wietnamu, Chin, Północnej Korei i Mongolii Zewnętrznej.

Podróż ta jest w pewnej mierze wyrazem zadzierzgnięcia stosunków państwowych (w odróżnieniu od ideologicznych) między Warszawą i Pekinem. Zwraca na siebie uwagę fakt, że Cyrankiewicz odwiedzi kilka krajów, w których władcy Kremla nie byli, a które stanowią strefę wpływu chińskich komunistów. Mamy na myśli Kambodżę, do której Chruszczow i Bulganin wybierali się, lecz nie pojechali, Północny Wietnam oraz Północną Koreę. Wydaje się, że Mao tse-tung woli tam widzieć gości z Warszawy, niż z Moskwy. Osobne zagadnienie stanowi wizyta w Mongolii Zewnętrznej, która faktycznie należy do Związku Sowieckiego, a której Chiny nie przestają uważać za terytorium od nich oderwane.

Rozkład jazdy Cyrankiewicza świadczy — i na tym polega jej znaczenie — iż na niektórych terenach Pekin chętniej widzi szefa rządu komunistycznego w Polsce, niż premiera sowieckiego. Podróż ta jest niewątpliwie bez precedensu, ale tu trzeba dodać, że kraje azjatyckie odzyskały niepodległość bardzo niedawno. Jest ona jednym więcej wyrazem popierania Warszawy przez Chiny Mao tse-tunga. Kto wie, czy zgody Rosji na ubieganie się Cyrankiewicza o pożyczkę amerykańską nie udzielono pod wpływem komunistycznych Chin. Byłoby to logiczne, bo Pekinowi bardziej niż Rosji zależy na dokonaniu wyłomu w amerykańskiej blokadzie handlowej krajów komunistycznych, gdyż blokada ta zwiększa zależność gospodarczą Chin od Rosji.

Gomulka, w odróżnieniu od Chruszczowa, nie towarzyszy Cyrankiewiczowi. Podczas gdy mała delegacja urzędnicza ubiega się o pomoc gospodarczą kapitalistycznej Ameryki, a wielka delegacja rządowa szuka poparcia politycznego w komunistycznych Chinach, sekretarz generalny partii musi pilnować sytuacji w kraju. Władcy Kremla nie są bowiem wewnętrznie pogodzeni ze skutkami polskiego października.

Polska jest częścią Europy. W głuchym milczeniu Kreml uznaje dziś fakt, że Polska jest właśnie częścią Europy a nie Rosji. Uznaje to także Waszyngton i Pekin.

D NIA 9 marca b. r. Pierwszy Senat Najwyższego Sądu Niemieckiego Wschodnich skazał profesora filozofii Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie Wschodnim, trzydziestoletniego dr. Wolfganga Haricha na 10 lat domu karnego („Zuchthaus”). Dwóch współoskarżonych, Bernhard Steinberger i docent Manfred Hertwig otrzymali 4 względnie 2 lata domu karnego.

Wyrok ten przypieczętował akcję, którą wschodnio-niemiecki Stalin, Walter Ulbricht, rozpoczął w tym mieście po wypadkach w Warszawie i po powstaniu węgierskim przeciwko szarżę się również w Niemczech Wschodnich w kołach intelektualnych i uniwersyteckich „zarazie liberalnej”. Wschodnio-niemiecki dyktator komunistyczny z góry zresztą wystąpił przeciwko wszelkiej „destalinizacji”, zdając sobie sprawę z tego, że musi ona prędzej lub później doprowadzić do obalenia go. Znalazł on pełne poparcie w Moskwie, która z niepokojona skutkami „odwilży”, a później wprost przerażona „zimną rewolucją” w Warszawie i „gorącą rewolucją” w Budapeszcie, postanowiła rozbudować w Niemczech Wschodnich oraz w wiernej Czechosłowacji skierowane przeciwko dążeniom do usamodzielnienia się „satelitów” bastiony.

Za daleko zaprowadziło by nas szczegółowe przedstawienie ostatnich rewolucyj w Niemczech Wschodnich, występujących tam — podobnie, jak w innych krajach satelickich — objawów „buntu intelektualistów”, oraz próba charakterystyki środowisk i przedstawicieli tego buntu. Ale jest rzeczą ciekawą stwierdzenie, że na powstanie „buntu intelektualistów” w Niemczech Wschodnich — do którego głównych przywódców należał właśnie prof. Wolfgang Harich — wpłynęły w wysokim stopniu rozwoje i wypadki na Węgrzech, a przede wszystkim także w Polsce.

Wpływ polski podnoszą prawie wszyscy obserwatorzy stosunków. I tak n.p. pisała w numerze „Frankfurter Rundschau” z dnia 12 marca b. r. współpracowniczka tego pisma Annamaria Domherr, która udała się do Lipska (strefa sowiecka):

„Niezaspokojona tęsknotą za umysłową dyskusją (Auseinandersetzung) tłumaczy się fakt — czytamy dosłownie w korespondencji — czemu zimna rewolucja w Warszawie wywołała znacznie większy wpływ przyciągający na studentów w Lipsku, niż gorąca rewolucja w Budapeszcie. „Wiedzieliśmy z góry czym się to skończy” (rewolucja w Budapeszcie, przyp. red. „O.B.”) — powiedział jeden z młodych pisarzy — „Ale Polska stała się dla nas wielkim przykładem i nadzieją, że może się udać rozwinięcie humanitarnego socjalizmu („menschlicher Sozialismus”).”

Przytaczając te słowa, autorka stwierdza: „Młodzież spogląda dzisiaj na Warszawę, a nie na Bonn.”

Dokładne studium wypadków i licznych wypowiedzi w Niemczech Wschodnich potwierdza tę diagnozę.

Już zresztą dnia 21 grudnia 1956 wymienione pismo wspominało w artykule wstępnym o wpływie polskim na koła intelektualne w Niemczech Wschodnich:

„Młoda fronda filozofów rzuciła, nie wiele się namyslać, oficjalnie ogłoszoną przez Centralny Komitet SED („Sozialistische Einheitspartei Deutschlands” czyli partia komunistyczna) doktrynę o naukowym socjalizmie do starego żelastwa i zwróciła się pod wpływem intelektualistów polskich do (co prawda jeszcze nie przetworzonej) nauki o „humanitarnym socjalizmie”, która została niedawno potępiona przez nowego redaktora naczelnego centralnego organu SED, Hermanna Axena.”

Tenże Hermann Axen rozpoczął w piśmie swoim „Neues Deutschland” wielką kampanię przeciwko polskiemu „antystalinizmowi”. Mowę Gomulki i rozmaite zarządzenia „liberalizujące” w Polsce oficjalne czynniki wschodnio-niemieckie usiłowały długi czas przemilczeć. Rozpowszechniły ją wbrew ich woli dopiero buntujące się koła intelektualne. Toteż osławiony prokurator generalny strefy sowieckiej dr Melsheimer (zwanym wschodnio-niemieckim Andrejem Wyszyńskim) zarzucił w swojej mowie oskarżającej Harichowi, że w swoich „kontrewolucyjnych zapatrywaniach” umocniony został przez intelektualistów polskich i że liczył na ich poparcie. Dla rzeczywistnienia swojego „polskiego planu” miał on rzekomo nawet dowiadywać się na lotnisku w Tempelhof (pod Berlinem), na jakich liniach lotniczych można się dostać do Warszawy bez wiedzy władz DDR (Niemieckiej Republiki Demokratycznej). Myślano nawet — twier-

ANDRZEJ TOMICKI

KOMUNISCI NIEM

dził Melsheimer — o wysłaniu części grupy Haricha do Polski, ażeby z Polaki mogła ona robić propagandę dla swoich celów.

W uzasadnieniu wyroku można znaleźć zadziwiające twierdzenie, że oskarżeni nie zostali skazani za swoje zapatrywania, ale za to, że utworzyli grupę konspiracyjną i dążyli do zmiany stosunków w Niemieckiej Republice Demokratycznej przez użycie gwałtu i siły.

Jest to oczywiście klamstwem, skoro w toku procesu okazało się, że oskarżeni i ich grupa usiłowali przedłożyć swoją „platformę” władzom partyjnym — które ich nawet nie raczyły wysłuchać. Nie mogąc dostać się do własnych władz, Harich i towarzysze przedłożyli ją — ambasadorowi rosyjskiemu Puszkiniowi, ażeby za jego pośrednictwem plany ich i zapatrywania dotarły do władz partyjnych.

Nie ma co, pośrednik i powiernik był dobrze wybrany!!! Ale jak w takich warunkach można twierdzić, że oskarżeni zostali skazani nie za zapatrywania, ale za próbę dokonania rewolucji siłą i za konspirację, to już pozostanie tajemnicą wschodnio-niemieckiego prokuratora generalnego, Melsheimera.

Zadaliśmy sobie zresztą trud przestudiowania programu Wolfganga Haricha, opublikowanego przez jego przyjaciół w organie socjalistów niemieckich „Sozialdemokrat”. Memoriał ten również stwierdza, że grupa Haricha usiłowała przedłożyć swoją „platformę” władzom partyjnym i że ostatecznie zakomunikowała ją ambasadorowi Puszkiniowi. Widać też z niego wyraźnie, że autorzy zgoda nie zamierzali urządzać Niemiec na sposób „zachodni” ani odwracać się od „marksizmu-leninizmu”. Ale prawdą jest, że zwracali się przeciwko przymusowej kolektywizacji wsi, że domagali się przywrócenia pełnej wolności intelektualnej, autonomii uniwersytetów, zaprzestania walki z Kościołem, przywrócenia panowania prawa, roz-

„Idę by

Już sam bohater „Wyzwolenia” — Konrad nie mieści się w klatce starego teatru. Nie rządzi nim prawa postaci scenicznych mających swój żywot związany wyłącznie z kanwą sztuki. Konrad posiada swą odrębność, żyje poza kartami sztuki. Niczym Prospero, trzymający w rękę „tajemniczą laskę władzy scenicznej”, wprowadza go poeta na deski sceny. Kim jest ten nowy Konrad — Wyspiańskiego? Czyżby tylko bohaterem mickiewiczowskich „Dziadów”? Byłoby to zbyt uproszczeniem sytuacji. Konrad, pojawiający się na pustej scenie Teatru Krakowskiego — nie jest jedynie tym Konradem, którego uwiozła kibitka na daleką tułaczkę z raną w sercu, „którą sam sobie zadał”. Ma poza sobą dalszą wędrówkę, niż — jeśli utożsamimy go z Mickiewiczem — tułacze życie na wygnaniu. Droga Konrada prowadziła poprzez myśli i czucia tych wszystkich ludzi, którzy przyjęli go jako swój ideał; bohatera, utożsamiającego się ze sprawą Ojczyzny. Gdziekolwiek budziły się myśli o niepodległości, gdziekolwiek prowadziły one do zrywów wyzwolenia, tam był Konrad. Rysy jego odnajdujemy raz po raz na kartach literatury, żyje i odradza się w świadomości narodowej tych Polaków, którzy „nie godzą się z niewolą i czują potrzebę zmiany”. Tędy prowadziła droga Konrada, zanim znów pojawił się on na scenie.

„Idę z daleka, nie wiem, z rajy czyli z piekła.

Błyskawicę gradem
drzy ziemią, z której pochodzę,
we krwi brodzę,
nazywam się Konradem.”

Wraca, by rozegrać jeszcze jeden akt swojej wędrówki, by przeżyć nowe trzy godziny — miłości, rozpacz i przestrogi.

Nie mieszcząc się w wymiarach konwencjonalnego teatru, wznosi Wyspiański wymiar nowy symbolizujący wędrówkę myślową Konrada, jego urastanie wewnętrzne. Ta nowa rzeczywistość spina jakby kłamrą cały utwór. Rozgrywa się w niej scena wstępna — pojawienie się Konrada na pustej scenie i tragiczny akord

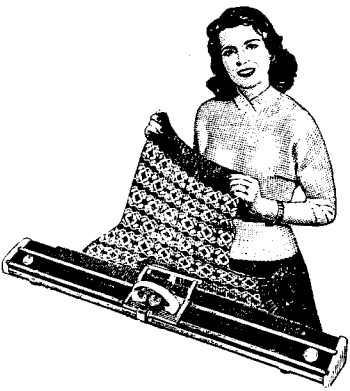
DOSKONAŁY BRYTYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIENIA SWETRÓW, POŚCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

SUPER Knitmaster

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANII WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

- dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty,
- daje wyniki takie same jak doskonała robotka ręczna,
- wykonuje w ciągu minuty 30 rzadków i 5000 oczek,
- przyjmuje każdą wełnę od najcieńszej jednokrótkowej do najgrubszej,
- jedna sekunda — jeden rzadek — całkowicie automatycznie,
- wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji,
- posiada wzmocnione wstawkami stalowymi, niełamane się łożyska igielne,
- pracuje prawie bezgłośnie,
- posiada łatwy w użyciu licznik rzadków,
- nie posiada grzebieli, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.



Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na żądanie

Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do wyłącznych reprezentantów fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z. S. R. R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & CO.
L I M I T E D

51, BROMPTON RD., LONDON, S.W 3

NIEMIECCY UDERZAJĄ W GOMUŁKĘ

wiązania Urzędu Bezpieczeństwa Państwa (wschodnio-niemieckiej „bezpieki“), zniesienia tajnej jurysdykcji oraz przywrócenia pełnej suwerenności parlamentu.

Te właśnie przekonania i idee — szerzące się wśród niemieckich młodych intelektualistów, a zwłaszcza też na uniwersytetach — stały się powodem aresztowania i skazania Haricha i jego przyjaciół. W Niemczech Wschodnich, rządzonej przez Waltera Ulbrichta i jego popleczników, panuje dzisiaj terror intelektualny jak za najlepszych stalinowskich czasów! Najbardziej uważa się zwłaszcza Ulbrichta na młodego uniwersyteckiego i na uniwersyteckiego, siedzącego „buntownika intelektualnego“. Żądanie ich „poskromienia“ otrzymał mianowany w końcu lutego nowy sekretarz stanu dla Szkolnictwa Wyszego, dr Wilhelm Girmus, podlegający bezpośrednio Radzie Ministrów. Jest to zausznik Waltera Ulbrichta. Zajmował on dotychczas stanowisko sekretarza wschodnio-niemieckiej „Komisji dla Jedności Niemieckiej“, a w latach 1953—1955 odznaczył się przeprowadzeniem „złajchszaltowania“ sztuki w kierunku tak zwanego „socrealizmu“.

W jakim kierunku pójdzie polityka „intelektualna“ reżymu Ulbrichta, o tym można się przekonać, czytając ostatni (lutowy) numer miesięcznika „Einheit“, wydawanego przez centralny komitet SED i odpowiadającego warszawskiemu miesięcznikowi „Nowe Drogi“. Zadaniem miesięcznika „Einheit“ jest wypracowanie oficjalnej ideologii partyjnej. Otóż cały ten zeszyt poświęcony jest walce z „rewizjonizmem“ gospodarczym i intelektualnym, z tak zwanym „humanitarnym socjalizmem“ („menschlicher Sozialismus“), i zwraca się wyraźnie nie tylko przeciwko intelektualistom węgierskim, (czarną owcą węgierską jest dla stalinowców niemieckich przede wszystkim aresztowany razem z Nagym minister wychowania w jego gabinecie, historyk literatury Jerzy

Lukacs), ale zwłaszcza też przeciwko „niektórym objawom“ w Polsce „gewisse Erscheinungen in Polen“).

„Partia — czytamy w rozprawie wstępnej — została przez 30-te zebranie Komitetu Centralnego wezwana do przejścia do ofensywy przeciwko wrogiej, burżuazyjnej ideologii i wszystkim rewizjonistycznym poglądom. To zakłada, że przeprowadzać się będzie otwarcie i zasadniczo rozprawę z ideologicznymi niejasnościami i rewizjonistycznymi poglądami we wszystkich podstawowych organizacjach partyjnych, a zwłaszcza na uniwersytetach, wyższych szkołach i instytucjach, i że duch walki wniesiony zostanie do organizacji podstawowych.“

Na tymże 30. posiedzeniu Walter Ulbricht oskarżył „pewne koła warszawskiej inteligencji“ o współodpowiedzialność za ideologiczny bunt profesorów i studentów przeciwko obecnemu kierownictwu SED.

Moglibyśmy jeszcze wymienić inne wypowiedzi i oświadczenia podobne. Ale te, które przytoczyliśmy powyżej, wystarczą już do stwierdzenia, że proces przeciwko Harichowi w Niemczech Wschodnich był w dużym stopniu procesem, wymierzonym przeciwko — Gomulce i tym wszystkim, którym w Polsce chodzi o jakie takie chociaż „ludzkie“ ułożenie stosunków i jaką taką chociaż wolność myślenia. Proces przeprowadzony został oczywiście za pełną zgodą Moskwy i prawdopodobnie nawet na jej polecenie. Taktyka atakowania Polski politycznie (porozumienie Pankow-Praga), wojskowo (podpisanie układu wojskowego między Pankowem i Moskwą w Berlinie Wschodnim w dniu 14 marca b. r.) oraz intelektualnie przeprowadzana jest przez Kreml z żelazną logiką. Tym też tłumaczą się prawdopodobnie w Polsce objawy, wskazujące na próbę „przebrnięcia“ Kremla. Nacisk bowiem Kremla i jego sług jest silny — a na Zachodzie dano już w czasie powstania węgierskiego wyraźnie do zrozumienia, że kraje satelickie nie mogą liczyć na jakąś pomoc czy interwencję w ich obronie.

y walić młotem...!”

(Dokończenie ze str. 1)

kończył mściwy Eryni. W tym wymiarze umieścił Wyspiański również cały akt drugi — dialogi z Maskami, wizję „Rodziny“ i pojawienie się Hestii.

Tradycja głosi, że poeta chciał, by ten akt rozpoczynał się od powtórzenia słów Muzy z I aktu: „Wyzwolił ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolił“. Jest to może najjaśniejszy komentarz autora do dialogów z Maskami. Wyzwalanie się Konrada z myśli i idei, jemu obcych, które zrywa z siebie nby maskę, by odsłonić oblicze jedynie rzeczywiste, własne. Zwalcza równocześnie głoszone przez swych rozmówców hasła.

Najlepszym jednak komentarzem do „sceny z Maskami“ jest Wyspiańskiego „Studium o Hamlecie“. Nie tyle o szekspirowskim Hamlecie ta książka. Z jej kart można wyczytać dzieje bohaterów Wyspiańskiego, — przede wszystkim Konrada. Cień Hamleta idzie krok w krok za Konradem. W usta jego wkłada poeta całe zdania z tragedii Szekspira. Pozwala to na wniosek, że myślał w czasie pisania „Wyzwolenia“ dużo o „Hamlecie“ chociaż swoje „Studium“ pisał dopiero na próbę Kazimierza Kamińskiego w kilka lat później.

„Monologi Hamleta — pisze Wyspiański — to etapy Hamletowej myśli, jakby stacje myśli człowieka, który przyzwyczaił się myśleć głośno i, który tylko myśląc głośno, myśli swą rozwinąć jest w stanie i zdobyć dalszy lot i na dalszy etap wyższy wystąpić... a dalej — „myślenia Hamletowe to są jego zdobyte... zdobyte tych już nikt mu nie jest w stanie wydrzeć... otoczony szpiegami, odhyla pojedynki według stopnia inteligencji interlokutora i szermierkę na słowa“.

Takie ujęcie bohatera szekspirowskiego odnosi się jednak przede wszystkim do bohatera Wyspiańskiego — do Konrada. W scenie z Maskami „dorasta on stopniowo... by zdobyć się na czyn“... „rośnięcie duszą... A dorosłym do czynu jest się — gdy się czuje, że się istotnie wyżej stoi nad innymi. A wyżej stać można nie cudzą myślą się wspinając, ale własną odnośnie do siebie. A myśl własną można zdobyć jedynie w wal-

ce. A walczyć znaczy — nie ulegać i nie ustępować“.

Konrad — polski Hamlet urasta w szermierkę słów z Maskami — do czynu. Zdobywa wewnętrzne prawo moralne do spełnienia zapowiadanego w rozmowie z robotnikami celu.

„Tam kędyś trzeba dojść i wnieść A mocą rozprzeć wrota!... I wnieść pochodnię ponad! „Tam kędyś trzeba dojść i wnieść siłą!...“.

Droga Konrada prowadzi do wawelskich wrót. U ich progu otrzymuje pochodnię Hestii, która „płonąca, jest ta żywiołowa siła, którą posiada Dusza Wolna“. Wówczas — wyzwolony swą własną myślą — wpada we wrota Katedry, by wygnać z niej — „zabić“ — Geniusza. Tu rozpoczyna się podwójna tragedia Konrada. Z wymiaru swej myśli przechodzi w wymiar starego teatru. staje się bezwiednie aktorem „comedy dell'arte“, czyn jego będzie miał znaczenie tylko w przedstawianej przez aktorów na deskach teatru sztuce. Z chwilą zakończenia widowiska, rzeczywistość starego teatru — przestanie istnieć. Usuną dekoracje, aktorzy zdejmą peruki i kostiumy i rozejdą się w niezmienną czynem Konrada zwykłą, codzienną egzystencję. Przedstawienie skończone. Pozostaną tylko deski sceny i paląca konradowa myśl. W niej rozegra się druga — ostateczna tragedia Konrada. Niczym nowoczesny Orestes — matkobójca wyklął i zabił w sobie poezję polskiego romantyzmu, która go przecież na świat wydała. Dośćgnął go więc mściwy Eryni.

Akcja Teatru Nowego, którego stworzenie zapowiadał na wstępie Konrad-Wyspiański rozgrywa się zatem w trzech rzeczywistościach, jakby w trzech wymiarach. 1) Na scenie teatru krakowskiego, 2) w granej przez aktorów „comedy dell'arte“, i 3) w myśli Konrada-Wyspiańskiego, poza przestrzenią i czasem. Te trzy rzeczywistości łącząc się i rozdziłając, przenikając się wzajemnie i piętrząc, tworzą jedyną w dziejach teatru konstrukcję artystyczną, zrodzoną z wizji TEATRU OGROMNEGO.

Leopold Kielanowski

Fala entuzjazmu towarzyszącego występowi „Mazowsza“ w Londynie ustępuje powoli rozmaitemu rodzaju krytykom i posłowom. Sa wśród nich pierwsze, nieśmiało, odczucia różnorodnych tetrów, którzy nie mogą nigdy ścierpieć faktu, że coś się komuś udało. W kraju odzwiały się także chrapliwe piski polityczne. „Orzeł“ zajął się jednym z nich w swym poprzednim numerze — z niezbyt wysokiej klasy, sadząc po stylu i składni, dziennikarzem nazwiskiem Goliński. Uczciwie trzeba przyznać, że troskliwie p. Golińskiego nie są nagłym przypływem gorliwości po powrocie na bezpieczne łono partyjnych dyrektyw. Jego zafrasowane oblicze obserwowaliśmy z dużym roz-

W OBRONIE BYŁYCH JEŃCÓW WOJENNYCH

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego opracowała memoriał w sprawie należności finansowych b. polskich jeńców wojennych w Niemczech. Żądania te oparte są na artykułach 4—20 Konwencji Haskiej oraz na zobowiązaniach wynikających z Konwencji Genewskiej z 27 lipca 1929. Konwencja ta została w r. 1929 przyjęta i ratyfikowana zarówno przez Rzeczpospolitą Polską jak i przez Rzeszę Niemiecką. Przewidywała ona jednakowe traktowanie jeńców wojennych wszystkich narodowości zgodnie z ich stopniem służbowym. Zawierała ona m. in. postanowienia, że jeńcy wojenni w wypadku użycia ich do pracy winni być odpłacani zgodnie z normami plac na rynku miejscowym. Jeśli idzie o oficerów winni oni w niewoli otrzymywać uposażenie odpowiadające ich stopniowi służbowemu.

Tymczasem władze niemieckie stosowały wobec jeńców polskich dyskryminację polegającą na tym, że szeregowi skierowani do pracy otrzymywali wynagrodzenie nie pozostające w żadnym stosunku do obowiązujących ówczesnie norm plac w Niemczech, a oficerowie otrzymywali jedynie cząstkę przewidzianych przez konwencję uposażeń.

Liczbą poszkodowanych Polaków b. jeńców niemieckich przebywających w wolnym świecie wynosi ok. 4000. Przedstawiciele Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wręcają memoriał ten rządowi Niemiec zachodnich. (EZN)

KACETOWCY! UWAGA!

Zarząd Związku b. Więźniów Politycznych, niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych przypomina członkom i zainteresowanym, że ostateczny termin ustawowy do zgłoszenia wniosków o przyznanie odszkodowania — upływa w dniu 1 października 1957. Do tego terminu wnioski winny wpłynąć do niemieckich urzędów dla spraw odszkodowań.

Zarząd Związku apeluje do zainteresowanych, by nie ulegali idącym na rękę władzom niemieckim nastrojom rezygnacji i zniechęcenia i by dochodzili swych roszczeń w ramach obowiązującej ustawy niemieckiej z dnia 29. 6. 1956 r.

O poprawę tej ustawy walczyć nieustannie i nie przestaniemy domagać się sprawiedliwego unormowania roszczeń polskich ofiar hitlerizmu.

Ogłoszona ostatnio przez część prasy polskiej decyzja rządu niemieckiego, odmawiająca odszkodowania obywatelom 8 państw zachodnich, nie dotyczy nas, uchodźców politycznych.

Wzywamy także tych Kacetowców (z Oświęcimia i obozów do niego należących), którzy wykonywali pracę przysmusową na rzecz przedsiębiorstwa „I. G. Farbenindustrie A. G.“ — by możliwie niezwłocznie zgłosili w Zarządzie Związku swoje adresy, numery więzienne i okres pracy w zakładach I. G. Farbenindustrie A. G.

Zarząd i Komisja Prawnicza Związku udzielają nadal wszelkich wyjaśnień a członkowie Komisji Prawniczej podejmują się na życzenie zainteresowanych — prowadzenia ich spraw na warunkach dogodnych, z Zarządem Związku uzgodnionych.

ZMIANA ADRESU DYZURÓW: Połączając od środy dn. 20. 3. b. r. Prezes Związku przyjmuje Członków i zainteresowanych w każdą środę w godzinach 5.30 — 7 wiecz. w Domu Kombatantów, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7, pokój Nr 10.

JEDRYCHOWSKI ZAPOWIADA PODWYŻKĘ CEN W POLSCE

W „Trybunie Ludu“ z 9 marca b. r. przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stefan Jedrychowski, udzielił odpowiedzi na pytania czytelników, które dotyczyły głównie przewidywanej w niedalekiej przyszłości podwyżki cen. Jeszcze w roku bieżącym — oświadczył Jedrychowski — przewiduje się podwyżkę cen węgla, koksu, gazu i energii elektrycznej. Ta podwyżka ma być jednak skompensowana „prawdopodobnie w formie dodatku opałowego“. Natomiast artykuły luksusowe, importowane do Polski, podlegają „elastycznej polityce cen“. A więc mogą tu mieć miejsce zarówno wzrosty jak i obniżki cen — zależnie od kształtowania się popytu i podaży.

Jedrychowski przyznał również, że w przyszłości (nie określił jej jednak bliżej) na skutek podwyżki cen węgla i energii elektrycznej będzie przeprowadzona zmiana taryfy opłat kolejowych. Prawdopodobnie, jak można przypuszczać, wprowadzona ona będzie równocześnie z podwyżką cen węgla, gazu i elektryczności. (FEP)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

bawieniem także w Londynie. Zupełnie nie wiedział co począć z tym wszystkim co widział i słyszał. Z tym wylewem obustronnych uczuć, z gościnnością Polaków mieszkających w W. Brytanii, z wesołością i swobodą zachowania młodzieży zespołu, z powszechną szczerością, radością i humorem. Nie tak to łatwo zmienić dzieci kulturalnego narodu na ortodoksyjne ponure i zastraszone kukły na wzór i podobieństwo moskiewskiego ideału.

Na emigracji grupka smutnych „izolacjonistów“ powtarza dla spokoju własnego sumienia: dobrze, że się już skończyło. W czasie pobytu „Mazowsza“ udzielił sobie urlopu. Teraz wraca do normalnego nastroju. Zupełnie jak poważny radca w ministerstwie, który pozwolił sobie na dwie godziny wesołości, i chce teraz jak najszybciej o tym zawstydzającym wyburku zapomnieć.

Wszystko trzeba umieć

Po raz pierwszy w swej karierze wyjazdowej „Mazowsze“ nie pracowało na deficycie, lecz przeciwnie zarobiło trochę grosza. Przecież to wiadomo. Podobno mogłoby zarobić więcej. Wyjazd do Szkocji i Manchesteru można było zorganizować. Nie wszyscy Polacy widzieli „Mazowsze“, choć wszyscy bardzo chcieli. Nie każdy mógł pojechać autobusem do Londynu. Polacy byli wierni klientelą występów, prasa polska zrobiła wszystko co było w jej mocy, by zespłowi pomóc, choć nie pomyślała nawet o tym, by jej przysłać bilety rezerwacyjne. Nie jest to kwestia oszczędności, lecz zwykłej kurtuazji. Obeszło się bez nich, chodziło o zespł, nie zaś o danie nauki jakiegoś biurokracie.

Prasa angielska dawała recenzje. Doskonałe recenzje. Mało tego, recenzje nakłaniające wręcz czytelników do pójścia na występ. Lecz to nie wystarczy. Ogłoszeń było mało, reklamy żadne. Nie może być takich niedociągnięć. Nie może być niedźnych fotofos, na których nikt się nie dopatrywał mazowszańskiej atrakcji, która jest bajeczną kolor. Nie można dostarczać płyt ze złyimi nagraniem. Impreza tego typu wymaga ciężkiej pracy prawdziwych fachowców, notatek, materiałów, przypomnień, komentarzy. Trzeba było rozsyłać cierpliwie i systematycznie. Trzeba się nimi naprzykrzać.

Oczywiście trzeba to wszystko umieć zrobić. Okazuje się, że nikt nie umiał. „Mazowsze“ uzyskało pomoc i reklamę spontaniczną. To za mało.

Może zatem zamiast myśleć o redukcjach w zespole warto by dokonać czystki wśród opiekunów, doradców i całego aparatu propagandowego? Politycy i biurokraci nie zastąpią fachowców od reklamy. Nie zastąpią zresztą nikogo.

Dlatego „Mazowsze“ nie mogła tak zorganizować reklamy i obsługi prasowej — w sposób wzorowy i fachowy — jak czyni to Państwowy Zespół Teatru Żydowskiego z Warszawy, który występuje w londyńskim Winter Garden? Podobno agencja angielska prowadząca występy „Mazowsza“ ponosi odpowiedzialność za niedociągnięcia. Nie chciała tego, odradzała tamto. Nie ma takich ryb! Wszystko czego się chce można wpisać do kontraktu. Jeśli się nie wpisało, to należy zapytać dlaczego.

Mackiewicz czeka na Godotą

Jednym z najlepszych tygodników wychodzących w Polsce jest poznański „Tygodnik Zachodni“. Trzymał się wiernie swego tytułu, był zachodni w swych recenzjach, artykułach kulturalnych, felietonach, nawet w dziale rozrywkowym. Możliwe że z nim nie zgadzają, polemizować, żałować braku informacji, wykazywać pomyłki. Nie można mu jednak zarzucić braku rozróżnienia i poprawnej formy.

Dziwnym chyba zbiegiem okoliczności na łamach tak bardzo zachodniego pisma znalazł nagle gościnę najbardziej wschodni z wszystkich ludzi, który pisał w języku polskim. Niedobry sławą sławny p. Stanisław Cat-Mackiewicz zamieszkał w „Tygodniku“ dwie recenzje sztuk teatralnych granych obecnie w Warszawie. Jedną z nich jest głoszona sztuka Samuela Becketta „Czekając na Godotą“. Zdziwiła ona, zaniepokoiła, zdenerwowała i wstrząsnęła publicznością najpierw Paryża, później zaś Londynu i Nowego Jorku. Krytycy w tych najlepszych, jeśli nie jedynych obecnie, ośrodkach twórczego teatru nie mogą sobie z nią poradzić. Tendencja, intencja i wartość oceniana jest w skali tak szerokiej, że obejmuje sądy tak diametralnie różne jak „głos sumienia współczesności“ i „zwykła kpina z widowni“. Autor milczy z zagadkowym uśmiechem, z czego należy wnosić, że po prostu pisał sztukę tak jak mu talent, umysł i nastroj dyktował.

Mackiewicz rozgryzł sztukę z właściwą sobie nieomylnością i beczereimonialnością w stosunku do faktów. Oceniał ją jako przejaw impulsów homoseksualnych, stwierdził za trzeciorzędnymi magazynami, że „Godot“

to francuskie zdrobnienie angielskiego słowa „God“ i zakończył wyrokiem, że z tych to właśnie powodów sztuka jest bardzo „angielska“. To znaczy z samego założenia podjętego dla szerokiej petersburskiej natury. Dowód pośredni: to artykuły Mackiewicza o Londynszczy, które przejdą do historii dziennikarstwa polskiego jako przykład klasycznych reportażów pisanych przez ślepego dla jednookich.

Otóż Beckett zdaniem Mackiewicza wyżywa się w osobistym niechlujstwie, które strasznie razi znanego ze schludności Mackiewicza, oraz w sadyzmie. W „germańskim“ sadyzmie. Tu Mackiewicz przeciwstawia sadyzm Shaw „sadyzmowi“ Becketta, stwierdzając, że Shaw był Irlandczykiem w przeciwieństwie do Becketta, który jest Anglikiem.

Bardzo to wszystko ciekawe. Może Mackiewicz wysnuł słuszne wnioski o teatrze i literaturze angielskiej. Byłby to swego rodzaju cud u człowieka, który nie nauczył się po angielsku i był zawsze z tego dumny. Cud tym większy, że wniosek, obojętny czy słuszny czy niesłuszny, opierał się na zupełnie fałszywych faktach. Shaw, jak każdemu dziecku wiadomo, był Anglo-Irlyczykiem co wcale nie znaczy to samo co „Irlandczyk“. Beckett natomiast jest Irlandczykiem. „Pur sang et tout cour...“.

Może Mackiewiczowi chodziło o „sadyzm celtycki“?

Światła oślepiające

Pesymiści przewidują, że przy dalszym rozwoju motoryzacji ludzie przestaną w ogóle chodzić. Dolne kończyny zamienią się z czasem w organy szcztkowe, służące tylko do naciskania sprzęgła, gazu i hamulca. Natomiast siedzenie zamieni się w potężny fundament dla zawsze... siedzącego tulo-wia. Sytuację pogarsza fakt, że udoskonalenia techniczne coraz bardziej ułatwiają prowadzenie wozu, pomniejszając ciagle nogę. Może to smutna przyszłość osłodzi dalszy rozwój rock'n'rollu, który daje nogom pierwszeństwo użytkowe nad innymi częściami ciała.

Podobne niepokoje budzi zatura ludzkiej umiejętności posługiwania się oczami. Nie tylko koty widzą w ciemności. Widzą także ludzie, o ile da się im szansę. Szans tych jednak jest coraz mniej. W mieszkaniach elektryczność wyparła zupełnie mrok i półmrok. To samo na ulicach miast. Zaciemnienie w czasie ostatniej wojny objawiło wielu ludziom istnienie księżycy. Zaciemnienie się skończyło i księżyc wrócił do poezji. Odebrano mu bowiem znowu rolę noce lampki, zamieniając noc w dzień przy pomocy neonów, lamp lukowych, reflektorów i innych sposobów rozpraszania ciemności.

Kierowca prowadzący wóz w nocy widzi szosę wyraźnie w świetle własnych reflektorów, wzmocnionych mnóstwem przemysłowych wynalazków świetlnych umieszczonych na jezdni, nad jezdnią, koło jezdni i omal że pod jezdnią. Jak sobie dawali rady woźnicy dyliżansów pocztowych, którzy w dużym stosunkowo tempie przemierzali drogi Anglii i Francji w nie tak bardzo jeszcze zamierzchłej przeszłości? Nie mieli światła kierunkowych, nie mieli latarni i „kociach oczek“ umieszczonych na nawierzchni. Mieli zato dwie liche latarenki, które w najlepszym razie oświetlały zady ostatniej pary koni. A jednak prowadzili swe pojazdy, nawet gdy nie było księżycy, pojazdy zaprzężone często w trzy pary koni. Głowy pierwszej pary były w odległości 11 lub 12 metrów od koła, na którym tkwił woźnica. I nie jechali wcale nogą za nogą, lecz ostrym wygięniętym klusem po drodze pełnej wybojów, podstępnych zakrętów i innych niespodzianek.

W miastach światła migotały w nocy tylko nad drzwiami przybytków nawiedzanych przez amatorów pijaństwa i pokrewnych rozrywek. Przechodzień maszerował wspomaganą latarnią niesioną w ręku lub pochodnią, najczęściej jednak drogę wypatrywał mu własny „koci wzrok“. Nabijał sobie czasem guza, lub wpadał w kałużę, lecz przecież maszerował. W Polsce dopiero „Komisję Dobrego Porządku“ w latach osiemdziesiątych osiemnastego wieku zaczęły wprowadzać oświetlenie ulic. Warszawa dostała pierwsze „publiczne“ latarnie miejskie w roku 1784. W Londynie światła wspomagały już Pana Pepysa w jego tajemniczych wędrówkach nocnych. Były jednak rozstawione z rzadka. Podróż od latarni do latarni nie oznaczała wcale nawyku pijackiego, lecz była okrucieństwem żeglarskim w ramach sztuki nawigacji po ulicach City i Shoreditch.

A dziś? Na ulicach wielkomięjskich jest tak jasno w nocy, że można by śmiało czytać książkę, gdyby nie było na nich nic ciekawszego do roboty.

„Zmysł humoru jest niebezpiecznym sabotażem produkcji“ — mówi młodszy kapitan Marfa Złotocieńki w sztuce Piotra Ustinowa pt. „Romanoff i Julia“.

J. P. H.

Samochody

I ciągniki

Forda

Motocykle

i rowery

BSA

Wysyłamy po cenach eksportowych.

Obuwie Damskie

1 para damskich

£3.15.0

Obuwie Męskie

1 para

£2.15.0

Wysyłamy także skórę na obuwie pierwszorzędnych gatunków, oraz płaskie imitujące skórę, nadające się na pantofle letnie, torebki damskie, paski i t. d.

Informacje przesyłamy bezpłatnie. Prosimy pisać:

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVE., LONDON, S.W. 3.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. W Canberra, stolicy Australii, odbyła się od 11 do 13 marca konferencja Rady „SEATO”, tzn. paktu bezpieczeństwa południowo-wschodniej Azji, z udziałem przedstawicieli wszystkich ośmiu państw należących do tego paktu. Jego zasięg nie został, jak wiadomo, zwiększony, choć Japonia, Południowa Korea, Formoza i Południowy Wietnam są związane sojuszami wojskowymi z Ameryką i choć do „SEATO” należązała zaledwie trzy państwa azjatyckie, mianowicie Pakistan, Siam i Filipiny.

Jak głosi jeden z komunikatów, potencjał obronny „SEATO” został w ubiegłym roku znacznie zwiększony, choć stany liczebne sił zbrojnych tego rejonu nie uległy zmianie. Postanowiono stworzyć stały sekretariat generalny paktu z siedzibą w Bangkoku, stolicy Siamu, nie obniżając pogotowia obronnego, wzmoć zwalczanie wywołanej akcji komunistycznej i zwiększyć starania o podniesienie gospodarki azjatyckich członków paktu. Znamienne, że spośród trzech mocarstw zachodnich jedynie Ameryka wydelegowała do Canberra swego ministra spraw zagranicznych, a W. Brytania reprezentowana była tylko przez swojego sekretarza dla spraw „commonwealthu” i szefa sztabu lotnictwa, marszałka Dermota Boyle. Przedstawiciele brytyjscy zapewnili, że siły brytyjskie w rejonie „SEATO” nie zostaną wprawdzie zwiększone, w rzeczywistości ulegną nawet znacznemu zmniejszeniu, że jednak ich siła odwetowa zostanie znacznie spotęgowana, najwidoczniej przez dostanie broni atomowych.

INDONEZJA. Bunt wszystkich garnizonów wojskowych na Sumatrze, Borneo i Celebes przeciw centralnemu rządowi premiera Sastroamidjono zmusił do rezygnacji z prezydentury Soekarno do ogłoszenia stanu wojennego. Przywódcami rewolty, której sprzyjała główna partia muzułmańska, są dowódcy okręgów wojskowych. Na Borneo płk. Basri, na Sumatrze płk. Husein i ppłk. Barlian a na Celebes płk. Semual. Utworzone przez nich rządy prowincjonalne żądają autonomii większych wysp, zmniejszenia ich świadczeń na rzecz centralnego rządu w Dżakarcie i, przynajmniej częściowo, także niedopuszczenia komunistów do udziału w rządach. Czy władze centralne, panujące narażenie tylko nad Jawą, opamiętają się i wycofają z sytuacji bez walki i czy komuniści wejdą do nowego rządu, jak chce prezydent Soekarno, pokaże najbliższa przyszłość.

FILIPINY. W katastrofie lotniczej, spowodowanej prawdopodobnie sabotażem, zginął 17 marca wraz z prezydentem Magsaysay także dowódca lotnictwa, gen. Ebuena, który pilotował Dakotę.

INDIE. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje zwiększenie wydatków na obronę z 152 do 189 milionów funtów. O około 30.000 żołnierzy indyjskich zaangażowanych jest w przewlekłą walkę ze szczykami górskimi Naga, zamieszkującymi pogranicze indyjsko-burmiejskie i żądającymi niepodległości. Zakupiony w Wielkiej Brytanii za 7 milionów funtów mały lotniskowiec „Hercules” o wyporności 14.000 ton zostanie w Belfastu uwieczniony i w 1959 roku przejęty przez indyjską marynarkę wojenną.

ŚRODKOWY WSCHÓD. Choć, pod presją O.N.Z. i Ameryki wojska Izraela nie wycofały się do 8 marca z Gazy i zachodniego wybrzeża zatoki Akaba, sytuacja nie uległa odprężeniu, ponieważ wojska O.N.Z., liczące obecnie już 6000 ludzi, przekazały w Gazie wszystkie uprawnienia administracyjne i policyjne gubernatorowi egipskiemu, gen. Latif, i 21 marca wycofały się z wszystkich miast nadbrzeżnego pasa. Z drugiej strony Egipt dotychczas nie udzielił żadnej gwarancji, że po obsadzeniu Szarm el Szajch nie będzie znów blokować izraelskiej żeglugi przez cieśninę tirańską. Oczyszczanie kanału sueskiego postąpiło, mimo przejściowej obstrukcji egipskiej, na tyle naprzód, że od 21 marca kursu-

ją statki o pojemności do 1.000 ton. Dopuszczenia pozostały już tylko dwa duże wraki tuż na północ od portu Suez. Egipcj obstaje jednak, by opłaty szły w całości na jego konto. Na pograniczu izraelsko-jordańskim i adensko-jemeńskim doszło w ostatnich tygodniach tylko do drobniejszych utarczek. Pakt brytyjsko-jordański wygasł ostatecznie 13 marca, jednak likwidacja baz i urządzeń wojskowych przeciąga się prawdopodobnie do sierpnia. Znosi się na to, że Jordania przejmie część zapasów i sprzętu wartości około 4 milionów funtów. Liban zawarł wojskowo-gospodarczą umowę z Ameryką, zrywając tym samym z polityką ligi arabskiej, jednak nie dołączając do paktu bagdadzkiego.

WŁOCHY. W przeciwieństwie do wielu innych państw atlantyckich Włochy nie myślą o zmniejszeniu swoich sił zbrojnych. Ich skład przedstawia się narażenie następująco: Wojsko składa się z 10 dywizji piechoty, 3 dywizji pancernych i 5 brygad górskich, nie licząc odpowiednich oddziałów korpusowych i urządzeń centralnych. Lotnictwo podzielone jest na 6 brygad oraz 2 morskie eskadry myśliwskie i 2 grupy przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych. Flota wojenna odbudowała się również stosunkowo szybko. Po oddaniu dwóch starych pancerników na złom posiada ona 3 krążowniki, 2 nowoczesne konrtorpedowce, 7 torpedowców, 12 fregat, 5 okrętów podwodnych, 20 korwet, 65 połowiaczy i stawiaczy min, 104 łodzie patrolowe i około 160 statków pomocniczych. W budowie znajdują się 2 konrtorpedowce, 2 fregaty i 2 okręty podwodne. Pierwszy włoski samolot doświadczalny, który przekroczył szybkość głosu, nazywa się Sagittario II.

Przegląd wydawnictw

Czesław Bednarczyk: „Obręcze” — Linoryty Tadeusza Piotrowskiego — Oficyna Poetów i Malarzy — Londyn 1956. Stron 24 i 4 n.

Niezwykle starannie i pięknie wydany tomik poezji, na który składa się dwanaście utworów poetyckich i 6 linorytów kolorowych każdy odmiennie barwy. Układ graficzny Krystyny Bednarczykowej. Całość składa się na piękny druk o klasycznej zrównoważonej oprawie graficznej, składany ręcznie i obity w 165 egzemplarzach. Sztynna okładka zdobiona złoczone napisy.

Jeanne Hersch: „Polityka i rzeczywistość” — Instytut Literacki. Paryż 1957. Stron 255 i 5 n.

XVIII tom Biblioteki „Kultury” jest przełożoną przez Czesława Miłosza z francuskiego książki o tematyce politycznej profesora filozofii uniwersytetu w Genewie. Tytuł oryginału brzmi: „L'ideologie et Réalité-Essai d'orientation politique”. Autorka pochodzi z rodziny osiadłej w Polsce, a ojciec jej był znanym działaczem żydowskiej partii socjalistycznej „Bund”. Studiowała pod kierownictwem znanego niemieckiego filozofa egzystencjalistycznego Karla Jaspersa. Książka jest próbą ujęcia współczesnych zagadnień ustrojowych ze stanowiska socjalistycznego, pojętego w swoisty sposób.

BIULETYN INFORMACYJNY Sekretariatu Kół Oddziałowych — Rok IX. Nr. 71 — 75 Londyn styczeń—marzec 1957 r. Stron 53 i 1 n.

Zeszyt otwiera wstępne sprawozdanie z Zjazdu Przedstawicieli Kół Oddziałowych w obecności gen. Wł. Andersa, po czym następuje płk. Jarskiego „Przegląd Międzynarodowej Sytuacji”, tezy referatu red. Stefana Łochtina „Sytuacja państw komunistycznych i Polski w lutym 1957 r.”, mjr. S. Lisa „Zadania Emigracji Politycznej w świetle wykładu w Kraju” z dyskusją i „Przemówienie gen. Władysława Andersa”. Zeszyt dopełniają art. pt. „Walka o Józefa Piłsudskiego w Kraju”, obfita kronika „Życia kół” i wydawnictwa nadane.

PRZEGLĄD SPORTOWY

W cieniu wszechpotężnej „Warty”

W ostatnich tygodniach odbywały się w całej Polsce okręgowe mistrzostwa bokserskie. Mistrzowie okręgów spotkali się w eliminacjach w Łodzi i Szczecinie. Finałowi walczycy będą o tytuły mistrza Polski i z kolei mistrzowie Polski wezmą udział w mistrzostwach Europy w Pradze w dniach 25.5. do 1.6. Jak to zwykle bywa, ogłoszeń do mistrzostw było wiele, do walk jednak stawili się nieco mniej zawodników. Może brak odwagi, może nadwaga, może jakieś niedyspozycje... Wszystko jedno. Faktem jest, że pięściarstwo w Polsce cieszy się nadal wielką popularnością.

Na marginesie tych mistrzostw chciałbym kilka słów poświęcić pięściarstwu poznańskiemu. Z doświadczenia przedwonnego znam bowiem ten teren najlepiej. Pięściarze „Warty” (chciałoby się powiedzieć Majchrzyckiego) byli i są mi nadal b. bliscy. Choć z dala... przeżywałem ich zwycięstwa i klęski, jak dawniej, tak jakby to był rok 1931 czy 1939. Oczywiście wielkie zasługi od tego czasu zmiany. Stare wygi ringowe zeszyły w cień. I na to nie ma rady. Wszechpotężna „Warta” także już nie jest tym, co dawniej. Dawniej... na 8 tytułów mistrzowskich — okręgowych czy Polskich — jeśli nie wszystkie to z reguły najczęściej przypadało Warciarzom. A dziś? Na 10 możliwych do uzyskania tytułów mistrzów okręgu „Warcie” przypaść zaledwie... jeden. Aż trudno uwierzyć! Pozostałe tytuły zdobyli: Budowlani 3, Włókniarz 1, Polonia (Leszno) 1, Posnania 1, Prosa (Kalisz) 1 i... K. S. Ostrowia (Ostrów Wlkp.) 2.

Otoż właśnie... Ostrowia! O niej choć słów kilka. Tak przez sentyment dla Ostrowia i dla K. S. Ostrowii. Ostatecznie byłem obywatelem Ostrowia od 1936 r. do wojny, i czuję się nim po dziś dzień. A jeśli chodzi o Ostrowię, no to było się i wiceprezesa (prezesa był sp. mec. Henryk Winkowski, zamordowany przez bolszewików w Katyniu) i kierownikiem Sekcji Pięściarskiej!

Przez dobre trzy lata miałem z tą sekcją prawdziwe urwanie głowy: i z moimi druhami, a potem w domu (że to niby „domu nie widziałem tylko twoich bokserów” — żaliła się słusznie żona) i wreszcie... z samymi ojcami miasta czyli panami rajcami. Trzeba było bowiem wypić wiele wódki, by panów rajców przekonać, że jeśli chcą, by Ostrow był znany w całej Wielkopolsce, ba, w całej Polsce i by o nim „stojąco” w gazetach, no to nie innego, jak tylko poprzez sport i to właśnie sport... bokserski. I tak doszło do sensacyjnej uchwały Rady Miejskiej czy samego magistratu — zdaje się w 1937 r. — przeznaczającej jakąś tam sumę na zakup niezbędnego... worka bokserskiego, na którym miały się odtańcować pięści młodych Ostrowiaków. Na naprawę chodników pieniędzy nie było, a znalazło się na sport w małym, prowincjonalnym miasteczku liczącym coś około 30 tysięcy mieszkańców. Takim rajcom należy się medal.

Gdy dziś jeszcze o tym sukcesie (największym w mojej karierze sportowej) pomyślę, to trudno mi uwierzyć, by to była prawda. Wkrótce Ostrow oszalał na punkcie boksu. Piłka nożna poszła w cień, koszykówka była nieważna. Nie tylko boks i jeszcze raz boks. Słowo daje! Moje mecenasy, gdy jechały do Poznania na rozprawy apelacyjne, zakupywały po cichu (by żony nie wiedziały) rękawice bokserskie i prezentowały niżej podpisanemu dla „łostrowskich chłopków”.

W dodatku mieliśmy ring, którego zażyczył nawet Poznań. Wybudowaliśmy

LIST DO REDAKCJI

O POMOC DLA 2 CHŁOPCÓW

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Uprzejmie prosimy o łaskawe zamieszczenie na łamach poczyniętych tygodnika WPanów, poniższego listu:

Polska Macierz Szkolna Pomoc Dzieciom Polskim w Niemczech i Austrii apeluje gorąco o przyjęcie nam z pomocą przez rodziny polskie na terenie Wielkiej Brytanii w zapewnieniu kształcenia w tutejszych szkołach 2 chłopców polskich z Niemiec, ofiarowując im gościnę u siebie.

Chłopcy ci w wieku 12 i 11 lat, przebywają już od 7-miu przeszło miesięcy na terenie Anglii, gdzie uczęszczali o bają do szkół, jednakże wobec emigracji rodzin, które im zapewniły naukę, ofiarowując pobyt w swych domach, zmniejszeni jesteśmy obecnie starać się o ulokowanie ich w innych rodzinach, względnie o pomoc finansową, która by zapewniła możliwość ulokowania ich w szkołach internatowych.

Zaznaczyć musimy, iż chłopcy ci mówią dobrze zarówno po polsku, jak i po angielsku, i opinia wychowawców o nich, zachęca nas do czynienia dalszych wysiłków, zmierzających do zapewnienia im możliwości nauki.

Łaskawe zgłoszenia kierować prosimy pod adresem 14, Collingham Gardens, S.W.5, telefon FLA 2545.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku i poważania. Za Zarząd

Z. Arciszewska
Prezes

go w warsztatach kolejowych własnoręcznie. No i mieliśmy trenera z prawdziwego zdarzenia: entuzjastę, świetnego pięściarza wagi półciężkiej, o którym zawsze wspominać będę serdecznie, życząc mu. Edek Tomaszewski był przecież kilkakrotnym reprezentantem barw Polskiej. Był Warciarzem i Ostrowiakiem. Na jego treningi przychodziło 50 czy 100 chłopaków, nawet mój Józio (goniec redakcyjny). Jakież to ruch panował na treningach! Na gwizd Edka chłopcy skakali przez sznurki od bielizny ściągnięte matce, to walczyli z cieniem, to łupali w worek, albo obijali sobie głowy w sparringach.

O tych treningach na jakiejś sali na pierwszym piętrze na rynku mówiło się w całym mieście. Wreszcie zaprosiliśmy do Ostrowa drużyny zamieszkowe: jakąś niemiecką z Poznania, to z Gniezna, to z Łodzi ze sławnym Chmielewskim. Hej! co się wtedy działo w naszym Ostrowie. Sam burmistrz Cegiełka był obecny, i rajcowie, i mecenasy, i różni inni czcigodni obywatele.

Przez pewien czas trenował naszych chłopaków sam arcymistrz Majchrzycki. A w którymś tam roku (1938?) pojechalismy do Poznania na t. zw. I Krok Bokserski. Moi chłopcy odnieśli wtedy zupełnie niezwykłe sukcesy. I tak Ostrow stał się natychmiast drugą po Poznaniu potęgą pięściarską w Wielkopolsce.

Po ostatniej wojnie coś cicho było o mojej Ostrowii. Myślałem głównie o Sekcji Pięściarskiej. Czyżby Niemcy skradli ring i przetopili go na armatę? a może obecni rajcowie nie byli skłonni do zaufania rękawicę czy worka treningowego? w czym złamałaby przecież tradycję swoich poprzedników! a może i Edek stracił energię po tylu niełatwych latach?

Wiedziałem jednak, że stara Ostrowia istnieje, żyje, działa. Zresztą nigdy nie miałem co do tego wątpliwości, choć wieści ze stron rodzinnych nie było wiele.

I właśnie ostatnie mistrzostwa pięściarskie w Poznaniu... Wśród 10 nowokreowanych mistrzów jest aż dwóch Ostrowiaków: w kategorii Kaszuba i w lekko-średniej Koszałkowski. Nie znam tych dwóch drużów, choć cieszę się ich sukcesem. Nawiązałem bowiem do przedwojennej tradycji pięściarskiej osiągając największy w historii K. S. Ostrowii sukces z szansą zdobycia tytułu mistrza Polski. Tak więc nasza dawniejsza praca nie poszła na marne. Coś z tego zostało! I to jest wielka satysfakcja dla tych, którzy kiedyś klubem tym kierowali. Dziś, choć z dala, nie bez sentymentu wspomina się tamte, młodsze lata, i nie bez sentymentu śledzi się sukcesy nowego pokolenia. Z tym pokoleniem wiąże nas także 50 lat historii K. S. Ostrowii, niezapomniane barwy koszułki, które nakładaliśmy na siebie (przeziew w 1938 grałem jeszcze w barwach Ostrowii piłkę jako old-boy przeciwko WKS 60 pp.) sprali nas wówczas wojskowi niemilosierdzie, wreszcie liczne zwycięstwa i nawet klęski.

★

Indywidualne eliminacje do mistrzostw pięściarskich Polski odbywały się w tym roku w Polsce w 2 miastach: w Szczecinie i Łodzi. W Szczecinie spotkali się mistrzowie okręgów (w nawiasach podajemy ilość zawodników danej wagi) w muszej (18), piórkowej (19), lekkopółśredniej (18), lekkośredniej (14) i półciężkiej (16). W Łodzi walczyło 83 mistrzów okręgów w wagach: koguciej (15), lekkiej (20), półśredniej (18), średniej (15) i ciężkiej (15). Finały odbyły się 28. — 31. 3. w Gdańsku z udziałem 80 pięściarzy.

Dwaj mistrzowie Europy, Stefaniuk i Drogosz, mają zamiar wycofać się z czynnego życia sportowego. W tym roku nie wzięli udziału w mistrzostwach Polski, natomiast będą jeszcze przez rok walczyć w swoich klubach.

Komitet Przygotowawczy tegorocznych mistrzostw bokserskich Europy (Praga 25 maj — 1 czerwca) otrzymał już 15 zgłoszeń. Pełne reprezentacje zgłosiły Polska, NRD i ZSRR, a niepełne — Włochy, Norwegia, Austria, Finlandia, Anglia, Luksemburg, Belgia, Szwajcaria, Węgry, Francja, Szwecja i NRF.

Po kilkuletniej przerwie na boiskach polskich zjawia się znowu angielscy piłkarze. Śląski OZPN wykazujący dużą ruchliwość w nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych prowadzi już pertraktacje w sprawie sprowadzenia do Polski I-ligowej drużyny angielskiej Arsenalu i szkockiego Glasgow Rangers. Szlacy po sfinalizowaniu pertraktacji skłonni są odstąpić te drużyny zespołom Krakowa i Łodzi.

Piłkarze ŁKS otrzymali propozycję wyjazdu na kilka spotkań do Izraela. PZPN w zasadzie wyraził zgodę na wyjazd.

Warszawski „Przegląd Sportowy” zwrócił się do 5 zagranicznych redakcji sportowych (Paryż, Moskwa, Bruksela, Berlin i Praga) z ankietą o wytypowanie 10 najlepszych sportowców polskich.

Paryż: 1. Sidło, 2. Chromik, 3. Krzesińska, 4. Pietrzykowski, 5. Pawłowski, 6. Kocerka, 7. Groń-Gasienica, 8. Drogosz, 9. Krzyszkowiak, 10. Szymkowiak.

Moskwa: 1. Krzesińska, 2. Sidło, 3. Smelczyński, 4. Kocerka, 5. Groń-Gasienica, 6. ex aequo Zieliński i Drogosz, 8. Ważyński, 9. Zabłocki, 10. ex aequo Szymkowiak i Olesiewicz.

Bruksela: 1. Sidło, 2. Krzesińska, 3. Królak, 4. Kocerka, 5. Pawłowski, 6. Chromik, 7. Krzyszkowiak, 8. Zimny, 9. Pietrzykowski, 10. Groń-Gasienica.

Berlin: 1. Krzesińska, 2. Sidło, 3. Królak, 4. Pietrzykowski, 5. Kocerka, 6. Chromik, 7. Groń-Gasienica, 8. Pawłowski, 9. Smelczyński, 10. Korynt.

Praga: 1. Krzesińska, 2. Sidło, 3. Pawłowski, 4. Zabłocki, 5. Smelczyński, 6. Krzyszkowiak, 7. Kocerka, 8. Pietrzykowski, 9. Kopyto, 10. Figwer.

W Bydgoszczy reaktywowano Pomorski Okręgowy Związek Bokserski. Na czele tymczasowego zarządu stanął znany działacz sportowy mgr Wacław Koccon.

★

Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna zatwierdziła rekord świata 80 m płotki 10,8 sek. uzyskany przez Niemkę Zenta Gastl (Niemcy zach.).

Nowy rekord australijski w biegu na 880 y wynosi obecnie 1:49,3 min. Zdobył go Herbert Elliot.

Georg Dennis (USA) skoczył w zwyczaj w sali w Nowym Yorku 2,10 m.

Boks. Finlandia — Szwecja 14:6.

Hokej. USA — Norwegia w Oslo 8:5.

Helmut Recknagel (Niemcy zach.), który niedawno odniósł sensacyjne zwycięstwo na słynnej skoczni norweskiej Holmenkollen, bijąc skoczków fińskich i norweskich, ustanowił na treningu na jugosłowiańskiej skoczni w Planicie nowy rekord skoczni skacząc 120 m. Dwa dalsze jego skoki: 119,5 m i 119 m.

W Mediolanie zginął podczas treningu znakomity kierowca samochodowy z ekipy Ferrari, 26-letni Eugenio Castelletti, przygotowujący się do wyścigów w Stanach Zjedn. Jego ośmiocyfrowy samochód wleciał z toru i przekoziołkował się kilkakrotnie uderzając wreszcie o betonowy słup. Castelletti zmarł w drodze do szpitala. Młody kierowca wygrał w ub. r. „Mille Miglia” i był kierowcą nr. 1 w stajni Ferrari, gdy team opuścił słynny Manuel Fangio.

Piłka nożna. Pierwsze spotkanie eliminacyjne o mistrzostwo świata Holandia — Luksemburg 4:1. Portugalia — Francja 0:1. Portugalia B — Francja B 1:1. Młodzi Francja — Anglia 0:1. Anderlecht (Belgia) — Blackpool (Anglia) 2:2.

O Puchar Europy. Real Madrid wygrał mecz rewanżowy z Nice (Francja) 3:2. Pierwsze spotkanie 3:0. Zwycięska drużyna hiszpańska spotka się w półfinale z Manchester United (Anglia) w maju br.

Kłopoty Puskasa. We francuskim piśmie sportowym „France Football” ukazały się przed kilkoma tygodniami wspomnienia Puskasa z piłkarskich mistrzostw świata w 1954 r. w Szwajcarii. Jak wiadomo Węgry przegrali spotkanie finałowe z Niemcami 3:2. Puskas twierdził, że gdy wszedł po meczu do szatni piłkarzy niemieckich zauważył, że gracze leżą na podłodze i wymiotowali z powodu — jak sądził Puskas — używania przed meczem tabletek podniecających. Ta uwaga Puskasa wywołała wielkie oburzenie w Niemczech. W czasie ostatniego (dn. 10.3.) meczu Niemcy — Austria w Wiedniu (3:2) Puskas podszedł do kierownictwa niemieckiego i oświadczył przy świadkach, że nigdy niczego podobnego nie napisał, że ustęp ten wysłał z palca redakcji francuskiej i że Puskas zamierza ją skarżyć. Redakcja „France Football” twierdzi natomiast, że ma dowody czarne na białym, że Puskas dokładnie tak napisał jak ogłoszono w piśmie.

9 piłkarzy Honvedu węgierskiego ukaranych zostało — po powrocie z Pld. Ameryki — 3 miesięcznym zawieszeniem. I tak np. Sandor, Bozsiak, Rakoczi i Dodai II nie mogą brać udziału w meczach krajowych w najbliższych 3 miesiącach a w meczach międzynarodowych do 7 września. Inni gracze, którzy nie brali udziału w turnieju pld.-amerykańskim Honvedu, choć także byli przez pewien czas za granicą — nie zostali ukarani.

1.400 piłkarzy - uchodźców zwróciło się do Węgierskiego Związku Piłkarskiego (od chwili wybuchu powstania) z prośbą o pozwolenie grania w klubach zagranicznych. Wszystkie wnioski zostały przez związek odrzucone.

Paul Anderson (USA) zwycięzca olimpijski w podnoszeniu ciężarów przeszedł na zawodostwo.

Rząd czeskosłowacki udzielił zgody na ślub Olgi Fikotowej, która na ostatniej Olimpiadzie zdobyła złoty medal w rzucie dyskiem — z mistrzem Stanów Zjednoczonych w rzucie młotem Harold Connolly. Fikotowa jest studentką medycyny i zwróciła się do samego prezydenta Czechosłowacji z prośbą o zezwolenie na posłubienie Amerykanina, którego poznała w Melbourne. Connolly przybył do Czechosłowacji przed miesiącem, musiał jednak ją opuścić dn. 9 marca, gdyż władze czeskie nie chciały mu przedłużyć wizy. Ślub odbył się w Pradze 27 marca, poczym młoda para wyjeżdża do USA do Bostonu (Massachusetts), gdzie Connolly jest nauczycielem.

Paweł Hęciak

„... książka o Poznaniu, mieście młodości autora ...”

ALEXANDER JANTA

DUCH NIESPOKOJNY

Nowość wydawnicza nakładem „GRYFU”
w dwóch równoczesnych wydaniach:

WYDANIE AMERYKAŃSKIE na specjalnym papierze i w grubej oprawie. Cena \$4.00

Skład główny: Polish American Book Co.

1136 Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill.

lub bezpośrednio u autora:

A. Janta, 134-21 Cherry Ave, apt. 2a. Flushing 55, N. Y.

WYDANIE EUROPEJSKIE w cenie £10.0 lub frs. 1000.

Do nabycia w Gryf Publications Ltd.

169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

oraz we wszystkich księgarniach polskich poza Stanami Zjednoczonymi i Kanadą

We Francji: „Libella” — 12 rue St. Louis en l'île, Paris 4.

Oba wydania 283 strony — oprawa płócienna — ozdobna obwoluta projektu art. grafika Władysława Szomańskiego

Pochyliła się nad chrapiącym pod drzwiami Kozakiem, przyrzekała. Pogroziła mu ręką.

— Jezbelowe plemie! Kainy i rozpustnice! Ognista siarka was spali i palec Boży zetrze z oblicza ziemi. Matka Przeczysta i Święty Mikołaj z tobą, chłopcze! Spij dobrze...

Zamknął drzwi na zasuwkę. Szedł po omacku i zaraz trafił na czekającą Katię.

— Co to było? Durna Oksana jeszcze po domu się tłucze? Co ci mówiła?

— Jak zawsze... Groziła końcem świata...

Odpiał pas z kindżałem i rzucił się ciężko na łóżko. Dziewczynka ukłękła na podłodze.

— Wyciągnij nogi. Buty ci ściągnę.

Męczyła się dłuższy czas, zanim poradziła. Wziął ją na kolana.

— Usta masz słodkie...

— To od wiśniaku. Wypiłam przed chwilą kieliszek...

Z izby niosły się przytupywania i pijackie śpiewki.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Trzeciego dnia wesele przeniosło się do Holuszaniny. Ale pito nadal i u Demidenków, zwłaszcza starszyna, która z Jakowem Antonowiczem zawsze miała do pogadania przy czarce. Pito czwartego i piątego dnia. Niektórzy Kozacy, by nie narzucać się znanemu gospodarzom, wpadali na parę kolejek i szli dalej szukać okazji po stancie, albo pili na własny koszt. Zwyczaj pozwalał na zapukanie do pierwszej lepszej chaty, po czym nieproszony gość wyciągał z kieszeni butelkę wódki, odkorkowywał i siadał przy stole, pewny, że zaraz znajdzie się przekąska, stawiana nie z przymusu, lecz z ochoty i szczerzego serca. Minął bodajże tydzień. Któregoś dnia stary Demidenko, który, widać, wstał z łóżka lewą nogą, przyjrzał się przy śniadaniu Frońce, uderzył otwartą dłonią o blat stołu i zapytał spokojnie:

— A tobie kto tak mordę porwał?

Katia prychnęła krótkim śmiechem. Frońka zaczerwieniła się i wbił spojrzenie w podłogę.

— No!

— Tak, z chłopakami trochę po pijanemu się poszarpałem.

— Czelbaskie chłopaki biją się po kozacku i z pazurami ani zębami do gęby nie doskakują. I kiedy to było? Czy przypadkiem nie w drugim dniu wesela?

Frońka ponuro milczał, wpatrując się w czubki butów.

— Ano, chodź ze mną do stajni. Jak ja z tobą na osobności pogadam, to może będziesz wymowniejszy...

W chwilę później Staś i Katia wybiegli na puste podwórko.

— Słyszysz?

Ze stajni dobiegały stłumione krzyki i gniewny głos Jakowa Antonowicza.

— Dziadek Frońce skórę łoi. Dziadzio dobry, ale jak się rozeźłości, to nie daj Boże... Albo Odarka mu się poskarżyła, albo sam się domyślił. Frońka już oddawna do tej dziwki się dobiera, a dziadziowi to nie w smak.

— Dlaczego?

— Aj, Staś — zniecierpliwiła się dziewczynka. — Jak ty oczami patrzysz, że niczego nie widzisz? Przecież Odarka jeszcze w Czarnym Chutorze przychodziła do dziadzia w nocy... Po to ją wziął na służbę i dlatego tutaj ją przywiózł. Dziadek stary, ale jary... Odarki nie upilnuje, jak na boczkę się puszcza, ale tego, żeby w tym samym domu ktoś się do niej dobierał, ścierpieć nie może. Teraz Frońka ma za swoje. Słyszysz, jak wrzeszczy? Dobrze mu tak...

— Przecież to twój brat...

— Ale złośnik i zawsze mi dokucza. Ja też przez niego kiedyś dobrze oberwałam.

— Od Jakowa Antonowicza?

— Nie... dziadek mnie bardzo lubi i nigdy ręki na mnie nie podnosi. Za uszy to mnie kilka razy wytargał, głównie za podłuchowanie, ale bić nigdy nie bił. Ojciec mnie sprął.

— Za co?

— To już dawno... Frońka kiedyś podpatrzył, jakem dziewczynkom na chutorze różne rzeczy pokazywała... I ojcu doniosł. Ale co ty się na tym znasz!

Staś przypomniał sobie ów nocny postój w stepie, gdy przyglądał się gwiazdozbiorem, a potem przyszła Odarka i Jakow Antonowicz ją skrzył. Widać posadzał ją o nieprzyzwoite zamiary. Musi tak być jak Katka opowiada.

Głośnie psyanie dobiegło od ulicy. Przez uchyloną furtkę zaglądał mężczyzna w na pół wojskowym ubraniu. Chłopiec poznał go od razu: Wójcik! Skinął porozumiewawczo dłonią i zwrócił się do Kati.

— To mój znajomy. Pójdę z nim porozmawiać.

Dziewczynka nadąsała się.

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANCY

POWIEŚĆ

— Masz ci los... Znajomego sobie znalazł... A ja myślałam, że w step wybierzesz się konno.

— Nie napieraj się. Jak mnie ładnie poprosisz, to pojedziemy po obiedzie.

Poklepał ją łaskawie po plecach i poszedł szybko ku ulicy. Łopienicki cieśla stał na szeroko rozstawionych nogach i čmiał papierosa. Przywitali się serdecznie i skierowali ku rzece.

— Co, weselisko mieliście huczne? — zagadnął Wójcik.

— Niektórzy po dziś dzień piją. Ja nigdy nie widziałem, żeby tyle czasu wesele obchodzić.

— Kozackie zwyczaje. Jak się rozochocą, nie ma siły, co by ich utrzymała. Jak to się mówi, morze po kolana. Cały majątek gotowi przepuścić, byleby przed ludźmi się pokazać.

— A w Polsce na wsi jak jest? — zaciekał się Staś.

— Różnie. Zależy od okolicy. W Łopienniku, jeśli bogacze się zenili, to musowo wesele trwało przynajmniej trzy dni. I wódki też nie żałowano. Jak i tu.

— I tańce też były?

— Pewnie! Tylko zupełnie inne. Obertasy przeważnie i kujawiaki. Także polki... Jak się chłopaki z dziewczuchami roztańczyli, to i końca nie było. Muzykantom nieraz ręce już mdlały, a oni jeszcze tańczyli.

Wyciągnął skrawek gazetowego papieru, nasypał ostrożnie zielonkawej machorki i skręcał powoli kocią nóżkę.

— W całej stancie tylko o weselu ludzie gadają. Wystąpili Demidenkowie po atamańsku. Jakby rewolucji i wojny nie było. A ta dziewczyna, co z tobą za drużnę w orszaku sunęła, to starego Demidenki wnuczka?

Ton głosu pytającego był najzupełniej obojętny, ale Staś od razu poczuł, że pieką go uszy.

— Ta-ak... stryjeczna, znaczy się... Wnuczka młodszego brata Jakowa Antonowicza.

— Mówią ludzie, że ją tak na ślub wystroili, że i po wielkich miastach często się nie widuje. A ciebie ani na krok nie odstępowała. Tobie ile róków?

— Czternaście skończyłem. A bo co?

— Tak tylko... Wójcik uśmiechnął się, poślinił papier i starannie sklejał papierosa.

— Ja wiem, że o nas plotkują — Staś zdobył się na bohaterką szczerość. — I Jakow Antonowicz też mi mówił, że jak do lat dojdziemy, tobyśmy mogli się pobrać. Bo ta Katka to ona na mnie leci. Ale ja mam w Jejsku narzeczoną i...

Urwał na półślowie i zaraz pożałował, że dał się wciągnąć w tę rozmowę. Wójcik zaciągnął się raz i drugi.

— Narzeczoną, mówisz... A rodzice o tym wiedzą?

— Nie wiedzą. Przyjdzie czas, to powiem. Ona mi życie uratowała, jakem w Komyszach leżał nieprzytomny. Żeby nie ona, tobym umarł z upływu krwi. I wiem, że mnie kocha, bo mi sama o tym w listach pisała. Zabiorę ją do Polski i potem się pobierzemy.

Mówił szybko, nie patrząc na Wójcika i robiło mu się coraz goręcej. Cieśla przyglądał się chłopcu zmrużonymi oczami.

— Co to można wiedzieć! Za młody jeszcze jesteś, żeby o tym myśleć. Najpierw rodzice będą chcieli, żebyś nauki przeszedł. A ta dziewczyna co za jedna? Nie Polka?

— Nie-ee... z miejscowych...

— No widzisz... Jakże ją do Polski zabierasz? I swojaczka zawsze lepsza od obcej.

— Szura dobra dziewczyna...

Na ogorzałą twarz Wójcika wystąpił smutny uśmiech. Zgasił niedopałek i schował go do kieszeni.

— Dobrych dziewczyn na świecie dość. Pewnie, złyh także nie brakuje, złe ziele rośnie, gdzie go nie posieli. Ja też miałem w moich stronach narzeczoną, tylko że dużo starszy byłem od ciebie. Poznałem ją w jednej wsi pod Krasnobrodem, gdzieśmy z bratem chałupę stawiali... Świata-m za nią nie widział. Takeśmy się ułożyli, że wojsko odstępuje, a ona będzie na mnie czekać... No, i przyszła ta przekłeta wojna. Teraz tamuj nie ma po co wracać. Czy to można wymagać, żeby dziewczyna całe dziesięć lat czekała? Młodość szparko upływa. Pewnie dawno zamąż wyszła, a o mnie myśli, że gdzieś czarną ziemię

(35) gryzę... Tyle nam i przyszło z wszystkich obietnic i przyśiąg...

Potrząsnął energicznie głową, aż mu włosy rozsypały się na czole.

— Ale co ja ci o tym opowiadam... O czym innym chciałem... Podczas wesela cała stanczna starszyna zebrała się u Demidenków. Nie słyszałeś to o czym gadali? Przy wódce łatwiej języki się rozwiązują... Może ci się co obilo o uszy... Nie mówili o sprawach politycznych? Powrotu bolszewików nie boją się?

— Trochę mówili, ale mało. Jakow Antonowicz powiada, że po tamtej naucze nosa w stancie nie pokażą.

— Znanadto on pewny siebie, ten twój Jakow Antonowicz. Ja bym taki pewny nie był...

— Ale — przypomniał sobie Staś — jakim któregoś dnia, przed weselem jeszcze, w Czelbasie się kąpał, to widział paru krasnoarmiejców. W trzcinach siedzieli i patrzyli. Kto wie, może tu przyszli na przeszeptki...

Wójcik końcem buta wierceł dziurę w piasku.

— Różnie ludzie powiadają. Kozakom się wydaje, że jak wtedy się im udało, to już wygrali raz na zawsze. No, nie wszyscy są tacy pewni... Chutorianie na przykład inaczej rozumują i boją się. Chodzą słuchy, że bolszewicy tylko udają. Przyczaili się na niby, uszy po sobie położyli, ale tamtego nie zapomnieli. Teraz spokojnie, bo to przedko deszcze się zaczyna, niewygodnie wojsku pchać się w rozmiękły step. Ale jak ziąb przyjdzie i mróz ziemię zetnie, różnie może się zdarzyć. Dlatego i pytałem, czyś czego nie słyszał. Jakby się tu jakaś większa bitka zaczęła, to nam zostawać niezdrowo. Lepiej wyrwać z awansu.

Wójcik ciężko westchnął i zaczął skręcać nowego papierosa. Zaciągnął się głęboko. Pomilczał.

— Ja już na wszystkie strony kombinuję i głową kręcę. Jeszcze by przed zimą do Rostowa zdążył, ale co dalej? Pewnie, tutaj najlepiej by do wiosny przeczekać, gdyby człowiek mógł wiedzieć, że wszystko w spokoju wytrzyma... Ale mnie się widzi, że nie. Ten Demidenko niespokojny człowiek, choć stary, i Kozaków ciągle podburza. A że ma u nich mir jak żaden... Bardziej jego słuchają niż atamana. Boję się, chłopcze, że najmniej spodziewanego dnia wdepniemy w ciężką biedę... Lepiej z góry na najgorsze się przygotować. Strzeżonego Pan Bóg strzeże...

Staś chciał zaoponować, ale ugryzł się w język. „I tak — pomyślał — zimę w Czelbaskiej przesiedzę“.

Wójcik cmokał, gryzł koniec koziej nóżki i wiercił butem w piasku.

— Czas by już wracać... Ja tam nie wiem, jak na naszej ziemi teraz jest, ale zawsze między swoimi najlepiej. Tęskność człowieka jada, tyle już lat, tyli karwas świata przemierzylem, a za każdym razem od domu coraz dalej i dalej... Jak brygada w Stawropolszczyźnie wojowała, nieraz stojałem na posterunku, a tu z chałupy piosenka doleci... Był u nas w kompanii jeden warszawski chłopak, Tadek mu było na imię... Bywały, wyszeczka, bardzo pięknie na harmonii wygrał. Czasem miejskie piosenki, a kiedy indziej wiejskie, albo żołnierskie. To jak ci zagrał i zaśpiewał o tej dziewczynie, co chłopca nie chciała, a on z żalu poszedł na wojnę, taka ci żalność ścisłała za gardło, żeś nie wiedział, gdzie się podziaci i same łzy napływały, choć to żołnierzowi płakać niesporo...

Siedzieli na skraju niewysokiego wzgórza, porośniętego skąpą już i pożyłką trawą, o kilkanaście kroków od rzeki. Sitowia chwiała się pod lekkim wiatrem, dzień był dość ciepły, kędzierzawe obłoczki szły górą. Wójcik wstał i zatoczył półkoło ramieniem.

— Nie powiem, kraj przyjemny i ziemia żyzna jak nigdzie. A przecież do naszej Lubelszczyzny ani się umywa. Wszystko tu równe jak stół, jednostajne... Patrzysz — i nie masz o co okiem zaczepić. A u nas, bracie, wzgórze za wzgórzami, a tam ci młody zagajnik wyskoczy, serce rozraduje, a znowu piękna łączka nad ruczajem... Albo bór, czarnolas taki, że i słońca nad nim nie widać. Niedaleko od Łopiennika zwierzynieckie lasy się zaczynają, ordynacja hrabiów Zamojskich, wielkich panów na cały kraj... To ci dopiero lasy! Bardziej ku awstryjskiej granicy rzeka taka jest, Tanew się nazywa... Zielona, cienista, woda w niej zimna nawet w największy upał, a gdzieś tam się pochyłone drzewa gałęzmi nad nią splatają, że łódką jedziesz, jakbyś pod dachem z liści przepląwał. A co tam leśniczyna, a grzybów, a dzikich malin, a wszelkiego rodzaju jagód... Z lasu nie wyjdiesz, a głód nasycisz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17. Tel.: ROD 4628

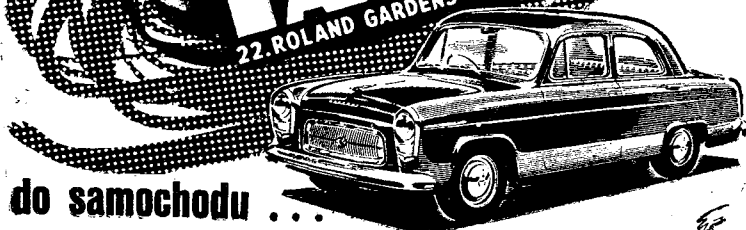
Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle“, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

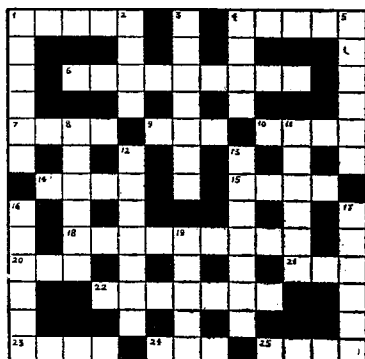
... od szpilki

Wszystko
WYŻŁA
TASAB
22. ROLAND GARDENS - LONDON - S.W.7



do samochodu ...

KRZYŻÓWKA Nr 219/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) praca jego nie miała końca; 4) wygłęd jak łuk; 6) kobieta znana z historii Francji; 7) i 10) porażenie; 9) zamek; 14) dźwięk; 15) ogrodzenie; 18) ogrodzenie obronne; 20 i 21) bitwa Brygad Karpackiej; 22) donośny okrzyk; 23) podstawa języków indoeuropejskich; 24) zamek.

Pionowe: 1) planeta; 2) dąsy, grymasy; 3) instrument muzyczny; 4) środek transportu; 5) kompozytor operetkowy; 8) potrawa obrzędowa; 11) czarownice w bajkach jej używają; 12) pół jego jest symbolem religii; 16) nie autentyk; 16) rzeka w Azji; 17) rodzaj utworu literackiego; 19) miasto we Włoszech.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 215/57

Poziome: 1) hydra, 4) basta, 6) Nefretete, 7) i 10) Sikorski, 9) oto, 14) Zola, 15) użda, 18) misterium, 20) i 21) kobalt, 22) basetla, 23) i 25) Teodoryk, 24) sto.

Pionowe: 1) hołysz, 2) alfa, 3) kwestia, 4) biel, 5) azalia, 8) Kolomb, 11) Sodoma, 12) szyszak, 13) Murillo, 16) wykret, 17) patnik, 19) efekt.

Uwaga: w następnym numerze ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 213.

LOS KOŚCIOŁA GRECKO-KATOLICKIEGO

„Neue Zürcher Zeitung“ zamieścił ostatnio informacje o nowych przesładowaniach grecko-katolików na okupowanych przez Sowietów polskich ziemiach wschodnich. Władze sowieckie przeprowadzają masowe aresztowania tych księży grecko-katolickich, którzy niedawno wnieśli do władz sowieckich memoriał domagający się przywrócenia swobody działania skasowanego przez władze sowieckie Kościoła Grecko-Katolickiego. Jak wiadomo, ten akt gwałtu dokonany został przez Sowietów w marcu 1947. Zmuszono wówczas ludność grecko-katolicką, by zadeklarowała się jako pra-

wosławna. Cały episkopat grecko-katolicki został uwięziony i wywieziony do obozów w głębi Rosji. Ten sam los podzieliło mnóstwo księży. Niewielka ich ilość zdołała jednak kontynuować w podziemiach swą pracę, tak że Kościół Grecko-Katolicki przetrwał w katakumbach.

Po rozpoczęciu w Rosji tzw. destalinizacji do tej grupy księży dołączyli się inni, którzy pod terrorem policyjnym przeszli oficjalnie na prawosławie. Sowiety przez pewien czas tolerowały to, ale obecnie rozpoczęły masowe represje i aresztowania. Radiostacja sowiecka we Lwowie i wychodząca we Lwowie prasa komunistyczna atakuje gwałtownie grecko-katolików.

* * *

Jedna z agencji prasowych donosi z Warszawy, że delegacja powstałych w Polsce księży gr.-katolickich w osobach wikariusza kapitulnego Wasyła Hrynyka i prałata Mirosława Rypeckiego wręczyła Prymasowi ks. Kardynałowi Wyszyńskiemu memoriał, w którym zawarty jest postulat przywrócenia dwu diecezji grecko-katolickich w Przemyslu i Sanku. (EZN)

NOWE NAZWY ULIC LWOWA

Tygodnik „Po prostu“ wymienia nazwy kilku ulic Lwowa, które zostały zmienione. I tak ul. Kochanowskiego nazywa się obecnie Majkowskiego, Połockiego — Puszkina, Batorego — Watutina, Listopada — Engelsa, Łyczakowska — Lenina, Sapiehy — Stalina. Ul. Sykstuska (od imienia Ojca Świętego) zachowała nadal dawną nazwę. Podając informacje na ten temat, „Po prostu“ dodaje, że poza wymienionymi „nazwy wielu ulic Lwowa zostały zmienione.“ (FEP)

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

